

FRANK CIOFFI

## Freud i idea pseudonauki\*

Tłumaczenie z języka angielskiego Ryszard Stachowski

### I

Ciesząca się powodzeniem pseudonauka to wielki wyczyn intelektualny, którego zgłębienie jest równie pouczające i warte podjęcia jak autentycznej nauki. W tym rozdziale będę bronił poglądu, że psychoanaliza jest taką pseudonauką. Pokażę również, że sens tego twierdzenia bywa często błędnie pojmowany i dopiero zrozumienie go sprawi, iż jego bezkompromisowość nie będzie już tak zaskakująca. Psychoanalizę można określić jako dążenie do ustalenia historycznej autentyczności i (lub) chorobotwórczego charakteru wydarzeń z okresu dzieciństwa człowieka i formy jego nieświadomego życia afektywnego oraz jego wpływu na zachowanie człowieka na podstawie sposobu, w jaki on reaguje na twierdzenia lub domniemania z tym związane. Nie jest to jednak *jakiegokolwiek* dążenie, lecz konkretne, dające się historycznie zidentyfikować, które w efekcie przyniosło podstawowy zestaw tez etiologicznych i dynamicznych, mający u swego niewzruszonego podłoża twierdzenie, że „jedynie wczesnodziecięce życzeniowe pobudki seksualne są w mocy udzielić sił popędowych tworzeniu się objawów psychonerwicowych” (Freud, 1949b, s. 605-606<sup>1)</sup>).

Skoro przedmiotem oceny ma być autentycznie empiryczny charakter tego przedsięwzięcia, to należy bacznie przyjrzeć się nie tylko wypowiedziom wyrażającym twierdzenia, będące rzekomym obiektem badania, ale i tym, które opisują zastosowane procedury badawcze lub pozwalają ich domniemywać. Na pseudonaukę nie składają się same tylko wadliwe pod względem formalnym tezy, ale i wadliwe z metodologicznego

---

\* Poniższy tekst jest przekładem z języka angielskiego rozdziału *Freud and the idea of a pseudoscience* w książce Franka Cioffiego *Freud and the Question of a Pseudoscience* (Open Court, Chicago 1998, s. 115-142), która ukaże się w polskim przekładzie Ryszarda Stachowskiego w roku 2007 w Wydawnictwie WAM w Krakowie pod tytułem *Freud a kwestia pseudonauki*. Na książkę Cioffiego (ur. 1928), najbardziej ciętego i prowokującego amerykańskiego krytyka Freudowskiej psychoanalizy, składają się (z jednym wyjątkiem) eseje wcześniej publikowane, w których autor przytacza argumenty na uzasadnienie postawionej tezy, że psychoanaliza jest pseudonauką. Wyjątkowość tej tezy polega na oryginalnym poglądzie Cioffiego na pseudonaukę, którą według niego tworzą wadliwe pod względem metodologicznym sposoby postępowania badawczego (w sensie zamierzonego subtelnego samooszukiwania się), a nie tylko formalnie wadliwe tezy. Redakcja *Nauki* dziękuje Panu Zbigniewowi Iwańskiemu z Wydawnictwa WAM za wyrażenie zgody na opublikowanie niniejszego przekładu.

punktu widzenia sposoby postępowania badawczego. Łatwiej to zapamiętać, mówiąc, że pojęcie pseudonauki jest pojęciem pragmatycznym, a nie syntaktycznym.

Ten odmienny pogląd na pseudonaukę zrodził się po części z zainteresowania wąskim i nietypowym zakresem przykładów (jak, powiedzmy, działająca usypiająco moc opium), po części zaś z zainteresowania funkcją kierującego się wyrachowaniem założenia, że logiczny charakter tezy da się zawsze określić w wyniku przeprowadzonej inspekcji.

W swoim artykule zatytułowanym *Can psychoanalysis be refuted?* Farrell (1961) twierdzi, że gdy pytamy o to, „czy generalizacja jakiegoś *konkretnego* nieświadomego procesu lub stanu jest prawdziwa czy nie – na przykład generalizacja nieświadomych życzeń edypalnych – (...) to z góry przyjmujemy, iż te generalizacje konkretnego nieświadomego procesu mogą być w zasadzie obalone. Nie było jednak dotąd żadnego powodu, by to przyjęte z góry założenie uznać w jakikolwiek liczący się sposób za błędne”.

Tylko że tak naprawdę chodzi o to, iż nie może ono być *prawdziwe* w żaden liczący się sposób. Obalalność nie jest w zasadzie właściwym kryterium autentycznie empirycznego charakteru jakiegokolwiek przedsięwzięcia. (Nawet Popper, na którego artykuł z roku 1957 Farrell się powołuje, nie przyjmuje takiego kryterium). W przeciwnym razie niczego, co dałoby się zwyczajnie wskazać jako przykład twierdzenia pseudodiagnostycznego, pseudoterapeutycznego czy pseudowyjaśniającego, nie można by było za takie uznać. Takie twierdzenia, jak te, że mikrodawka o dużej sile jest skuteczna, że osoby urodzone pod znakiem Saturna mają skłonność do melancholii, że ludzie, którzy nic nie wiedzą o istnieniu wyrostka robaczkowego są odporni na jego zapalenie, można z łatwością obalić i, w wypadku większości z nas zostały obalone, a przecież pomimo to są pseudonaukowe. Żeby jakiegokolwiek postępowanie mogło być nazwane naukowym, nie wystarczy wskazać tego stanu rzeczy, który nie potwierdza tez będących przedmiotem badania. Trzeba jeszcze, by stosowana procedura była obliczona na odkrycie takiego ewentualnego stanu rzeczy. Słowem „obliczona” posłużyłem się nieprzypadkowo, ponieważ dla wykazania pseudonaukowości jakiegoś przedsięwzięcia nie wystarczy pokazać, że stosowane przez nie procedury *faktycznie* uniemożliwiają lub utrudniają wykrycie obalających tezy stanów rzeczy, lecz że do ich funkcji należy utrudnianie takiego wykrycia. Powiedzieć o jakimś przedsięwzięciu, że jest pseudonaukowe, to powiedzieć, iż w sposób notoryczny i z rozmysłem stosuje wadliwe pod względem metodologicznym procedury (w rozumieniu „z rozmysłem” jako wyrafinowanego samooszukiwania się). Parę przykładów wyjaśni, dlaczego przyjęcie takiego warunku było niezbędne.

Poddając próbie skuteczność cytryny w zapobieganiu skorbutowi, Lind<sup>2)</sup> nie miał grupy kontrolnej z placebo. Gdyby jednak placebo było efektywne, a cytryna była pod względem profilaktycznym albo terapeutycznym obojętna, Lind nie dokonałby swego odkrycia. Ale to nie jest powód, by jego postępowanie nazywać pseudonaukowym,

ponieważ on nie zdawał sobie sprawy z działania placebo i dlatego nie wolno oskarżać go o to, że nie zrobił nic dla wykazania fałszywości własnej teorii. Natomiast gdyby dzisiaj ktoś, przeprowadzając testy lecznicze, nie wziął do badań grupy kontrolnej z placebo, to określenie „pseudonauka” byłoby chyba w takim wypadku uzasadnione. Brak zdecydowania w sformułowaniu takiego sądu byłby spowodowany wątpliwościami co do tego, czy nie ma czasem jakichś moralnych lub praktycznych przeciwwskazań do przeprowadzania takich testów.

Weźmy dla przykładu następujący fragment apologetyki medycyny homeopatycznej, który wyszedł spod pióra Briana Inglisa: „Problem polega na tym, jak *udowodnić* działanie mikrodawk homeopatycznych (...). Na nic się nie zda odpowiedź homeopatów, że dowodem są uzyskiwane przez nich wyniki, ponieważ lekarze jej nie przyjmują uważając ją za przejaw samooszukiwania się, albo w najlepszym razie skutek placebo. Dlaczegoż by – mówią lekarze – twierdzeń homeopatów nie poddać weryfikacji eksperymentalnej za pomocą techniki podwójnie ślepej z grupą kontrolną? Ale tego wyzwania homeopaci nie mają ochoty podjąć i byłiby chyba niemądrzy, gdyby postąpili inaczej, ponieważ sprzeniewierzyliby się trzeciej zasadzie ojca homeopatii: nie ma dwóch pacjentów, których należałoby leczyć jednakowo (...). Dwóm pacjentom z takimi samymi objawami, albo temu samemu pacjentowi z takimi samymi objawami lecz w innym nastroju będą potrzebne zupełnie inne recepty. ‘Na ślepo’ leczyć homeopatycznie się nie da” (Inglis, 1964, s. 83-84).

Jeśli taki sposób obrony homeopatii przed zarzutem „pseudonaukowości” nie trafia do przekonania, to nie z powodu jakichś formalnych uchybień w twierdzeniu, że minimalne dawki leków homeopatycznych są skuteczne, lecz z powodu nieliczenia się ze względami syntaktycznymi, takimi jak niewyeliminowanie (którego usprawiedliwianie przez Inglisa, nawet gdyby było słuszne, nie tłumaczy) skutków podatności na sugestię, co można by zrobić, obserwując działanie mikrodawki podawanej nawet ukradkiem (nie mówiąc już o tym, że nie ma homeopatów-weterynarzy).

Wprawdzie Inglis twierdzi, że „na ślepo» leczyć homeopatycznie się nie da”, to jednak, dodając pikanterii tej sprawie, zauważmy, iż już ponad sto lat temu nadarzył się niezwykle bogaty w wydarzenia pretekst do pokazania, że można. W książce *Science and Health* Mary Baker Eddy opisuje następujące wydarzenie: „Wpadł mi w ręce – kiedy już lekarze dali za wygraną – pewien przypadek puchliny wodnej (...) leżąca w łóżku pacjentka wyglądała jak beczka. Przepisałam jej azotan srebra o czterokrotnie mniejszej sile i sporadycznie dawki mocno rozcieńczonej siarki. Stan pacjentki wyraźnie się poprawił (...) dowiedziawszy się, że poprzedni lekarz już jej te leki przepisywał, z niepokojem zaczęłam oczekiwać nasilenia się objawów wskutek długotrwałego ich stosowania i zwierzyłam się z tego pacjentce. Ta odmówiła jednak odstawienia leków, mimo że powracała już do zdrowia. Wtedy przyszło mi do głowy, żeby podać jej niemają-

ce wartości leczniczej tabletki i obserwować wynik. Tak też zrobiłam, a stan pacjentki nadal się poprawiał. Wreszcie oznajmiła, że wstrzymuje przyjmowanie leków na jeden dzień, chociaż ryzykuje następstwa. Tak zrobiła, po czym oznajmiła mi, że obejdzie się bez pastylek przez dwa następne dni. Ale trzeciego dnia znów zaczęła nie domagać i dopiero po zażyciu pastylek odczuła ulgę. Zaczęła kontynuować przyjmowanie bezwartościowych pod względem leczniczym pigułek, nie stosując – oprócz składanych jej przeze mnie sporadycznych wizyt lekarskich – innych środków i wyzdrowiała”. (Eddy, 1875, s. 156). Gdyby pani Eddy zawsze tak dobrze rozumowała, nigdy byśmy o niej nie usłyszeli<sup>3)</sup>.

Teraz postaram się pokazać, że zarówno teoria, jak i praktyka psychoanalityczna obfitują w mnóstwo osobliwości wyraźnie nieuzasadnionych i niepowiązanych, które jednak staną się zrozumiałe, kiedy tylko spojrzysz na nie jako na przejawy tego samego impulsu: koniecznie unikać obalenia teorii. Następnie zamierzam udowodnić, że wyraźna wielostronność sposobów oceniania poprawności twierdzeń psychoanalitycznych, a więc obserwacja zachowania dzieci, wykrywanie charakterystycznych właściwości bieżącego życia seksualnego lub doświadczeń seksualnych z okresu dzieciństwa neurotyków, oczekiwanie na wynik działania środków profilaktycznych, wywodzących się z Freudowskich twierdzeń etiologicznych, sprowadza się do jednego, co samo w końcu okazuje się iluzoryczne: do bezpośredniego zrozumienia, lub mówiąc słowami samego Freuda, „Przekształcanie procesów nieświadomych w procesy świadome” (Freud, 1950, s. 382), „Wypełnianie luk w świadomej percepcji” (Freud, 1950, s. 382), „(...) uzupełnianie psychiki nieświadomej szeregiem aktów świadomych” (Freud, 1949a, s. 24<sup>4)</sup>), „(...) na podstawie symptomów najpierw wywnioskowanie nieświadomych fantazji, a następnie spowodowanie ich przeniesienie do świadomości chorego” (Freud, 1924b, s. 54<sup>5)</sup>).

## II

Typowe dla pseudonauki jest to, że związek między formułowanymi w niej hipotezami a wyprowadzonymi z nich przewidywaniami jest asymetryczny, co znaczy, że dopuszcza się, by hipotezy kierowały przewidywaniami i potwierdzały się w wypadku ich spełnienia się, ale niespełnienie się takich przewidywań nie dyskwalifikuje hipotez. Jedną z form urzeczywistnienia tego przez pseudonaukę polega na obmyśleniu sposobu na takie sformułowanie hipotezy, by była ona rozumiana w wąskim i przewidywalnym sensie przed wystąpieniem danego zjawiska, a w szerszym i bardziej mglistym – po jego wystąpieniu w sytuacji, w której nie została ona potwierdzona. Takie hipotezy wiodą więc podwójny żywot: jeden przytłumiony i powściągliwy w sąsiedztwie sprzecznych z nimi faktów, drugi mniej skrępowany i bardziej wybujały z dala od nich. Cecha ta jednak nie jest tak ewidentna, by można ją było łatwo prześledzić. Jeśli zamierzamy ustalić,

czy funkcja tych stwierdzeń jest autentycznie empiryczna, to musimy koniecznie dowiedzieć się, co ich rzecznicy, a nie *my*, gotowi są nazywać dowodem niepotwierdzającym.

Potwierdzeniem tego jest Freudowska tak zwana „libidinalna teoria” nerwicy. Z licznych wzmianek Freuda wynika, że seksualną naturę nerwicy wydedukował on z charakteru stanów predysponujących do nerwicy, czyli z będących ich źródłem przeciwności losu, na przykład, że ich przyczyn należy doszukiwać się „w intymnych sferach życia psychoseksualnego pacjenta”. To twierdzenie dlatego jest tak ważne dla naszego obecnego celu, że mogłoby rozproszyć wątpliwości co do trafności metody psychoanalitycznej, gdyby wynikające z niej wnioski mówiące o tym, „czym jest wyparty impuls, jakie znalazł zastępcze objawy i gdzie mieści się motyw do wyparcia”, zostały potwierdzone przez niezależne badanie życia seksualnego pacjenta, tak jak na przykład została (prawdopodobnie) potwierdzona Freudowska etiologia nerwicy aktualnych. Ale twierdzenia składające się na jego teorię libido tylko z pozoru kwalifikują się do oceny wydanej po zbadaniu związku życia seksualnego pacjenta z jego podatnością na schorzenie.

Oto kilka twierdzeń sprawiających wrażenie, że mogą być one w taki właśnie sposób ocenione.

„W sytuacji, gdy spowodowanie schorzenia trzeba kłaść na karb banalnej emocji, analiza regularnie dowodzi, że patogenne oddziaływanie wywarł seksualny komponent przeżycia traumatycznego, którego tu nie zabrakło” (Freud, 1924a, s. 281<sup>6)</sup>); (...) ludzie zapadają w chorobę, kiedy (...) zaspokojenie ich potrzeb erotycznych jest w rzeczywistości udaremnione” (Freud, 1962, s. 80); (...) pacjenci chorują z powodu niespełnionej miłości – (z powodu żądań niezaspokojonego libido) (Freud, 1950, s. 87); „(...) ludzie popadają w nerwicę, kiedy im się odbiera możliwość zaspokojenia swej libido, a więc (...) skutek »odmowy« (...) we wszystkich zbadanych przypadkach nerwicy czynnik frustracji był wyraźny” (Freud, 1956, s. 310, 353<sup>7)</sup>).

Te stwierdzenia z pewnością wykazują podobieństwo do hipotez. Jeśli jednak ktoś się spodziewał, że może Freud ograniczyć zakres tych rodzajów zdarzeń czy stanów, które sprzyjają wybuchowi nerwicy, a następnie je wymieni, to spotka go zawód, gdy przeczyta: „Widzimy zatem, że na chorobę zapadają indywidua dotychczas zdrowe, które nie musiały się zmierzyć z żadnym nowym przeżyciem, których relacja do świata zewnętrznego nie doznała jakiegokolwiek zmiany”. Ale kiedy powie, że „gdy dokładniej się temu przyjrzymy, okazuje się, że i tu zaszła zmiana (...) w jego [indywiduum] gospodarce psychicznej doszło do zwiększenia *masy* libido, i że sama ta masa wystarczy, by zaburzyć równowagę typową dla stanu zdrowia, tworząc tym samym warunki sprzyjające wybuchowi nerwicy (...) W ten sposób przypominamy sobie, że zastanawiając się na temat przyczyn choroby, nigdy nie powinniśmy pomijać czynnika ilościowego”. Lecz co to są za owe zmiany w ekonomii psychicznej, które pojawią się, „gdy dokładniej się temu przyjrzymy”? Raz jeszcze Freud kieruje w naszą stronę słowa obiet-

nicy i raz jeszcze danego słowa nie dotrzymuje: „Owszem, niepodobna zmierzyć tej ilości libido, która – jak nam się wydaje – jest niezbędna, by wywołać skutek patogeny; w tym względzie możemy jedynie wysuwać postulaty w chwili, gdy już pojawił się rezultat w postaci choroby” (Freud, 1924b, s. 119<sup>8)</sup>).

A oto jak wyraźne kontrprzykłady, których dostarczają nerwice wojenne, zostały włączone to teorii libido. Freud powiada, że „większość obserwatorów nerwicy traumatycznej, tak często związanej z przeżytym zagrożeniem życia, tryumfalnie ogłosiła, że oto dostarczono dowodu na to, iż zagrożenie popędu samozachowawczego może wywołać nerwicę, i to bez żadnego udziału seksualności”. Jednakże „ten sprzeciw zlikwidowano dawno temu za sprawą wprowadzenia narcyzmu, który sytuuje libidinalne obsadzenie ‘ja’ w jednym szeregu z obsadami obiektu, podkreślając libidinalną naturę popędu samozachowawczego” (Freud, 1961, s. 43<sup>9)</sup>). Tak czy inaczej, „wstrząs mechaniczny trzeba uznać za jedno ze źródeł podniecenia seksualnego” (Freud, 1922, s. 39<sup>10)</sup>).

Skoro o tym mowa, to zobaczymy, jak Freud wyjaśnia związek nerwicy z perwersjami: „Nerwice mają się tak do perwersji, jak negatyw do pozytywu. W nerwicach można dostrzec te same składniki instynktowe jako narzędzia kompleksów i konstruktora objawów” (Freud, 1962, s. 76<sup>11)</sup>). A na innym miejscu: „(...) droga wiodąca do perwersji odcina się ostro od drogi ku nerwicy. Jeśli te regresje nie budzą sprzeciwu jaźni, wtedy nie dochodzi do powstania nerwicy i libido osiąga pewne zaspokojenie realne, choć już nieprawidłowe” (Freud, 1956, s. 368<sup>12)</sup>).

Mogłoby to sugerować, że Freud nie uwzględnił możliwości wystąpienia takiej sytuacji, w której zboczone impulsy seksualne zostałyby zaspokojone, a mimo to de-wiant cierpiałby z powodu objawów neurotycznych. Ale nic podobnego! Freud bowiem powie, że nie powinno być dla nas zaskoczeniem, iż „psychonerwice łączy się także bardzo często z jawną inwersją” (Freud, 1938, s. 575<sup>13)</sup>). Objawy mogą zatem wyrażać stłumione przekonanie pacjenta o tym, że jego perwersyjne praktyki są niedopuszczalne (Freud, 1925a, s. 335<sup>14)</sup>).

A oto jak Freud godzi własne przekonanie o tym, że urojeniowe napady zazdrości są spowodowane nadwyżką libido ze znanym mu wypadkiem, kiedy to takie napady „(...) co interesujące – pojawiały się następnego dnia po akcie seksualnym, satysfakcjonującym zresztą dla obojga małżonków” – „(...) za każdym razem po nasyceniu heteroseksualnego libido pobudzony przy tej okazji komponent homoseksualny siłą wyrażał się w napadzie zazdrości” (Freud, 1924b, s. 235<sup>15)</sup>).

Freud twierdzi również, że „dążenia seksualne (...) wspomagają tworzenie się popędów społecznych”: „(...) właśnie osoby jawnie homoseksualne, wśród nich zaś znowu takie, które sprzeciwiają się aktywności zmysłowej, wyróżniają się szczególnie intensywnym udziałem w ogólnych zainteresowaniach ludzkości (...)” (Freud, 1925a, s. 447<sup>16)</sup>).

Czy to znaczy, że osoby homoseksualne oddają się swoim upodobaniom kosztem odruchu filantropijnego, a Casement dokładałby jeszcze więcej starań na rzecz eksploatowanych rdzennych mieszkańców Putomayo i Konga, gdyby był bardziej cnotliwy?<sup>17)</sup> A może to nie jest tak? Poniższa formułka poradzi sobie i z jedną, i drugą ewentualnością: „Z punktu widzenia psychoanalizy jesteśmy przyzwyczajeni do traktowania uczuć społecznych jako sublimacji homoseksualnych postaw wobec obiektu. W wypadku homoseksualistów o nastawieniu społecznym zamiana uczuć społecznych na wybór obiektu nie udałaby się w pełni” (Freud, 1924b, s. 243<sup>18)</sup>).

Ale kiedy Freud napotyka na aż nadto wyraźne przeciwdowody, to swoje twierdzenie mówiące, że nerwice mają podłoże seksualne, wyrazi w ten oto sposób: „Nie mogło też (...) ujść mej uwagi, że badanie schorzenia nie zawsze wskazywało na życie płciowe jako przyczynę. Bywały wprawdzie przypadki zachorowań bezpośrednio pod wpływem szkodliwości oddziaływania przeżyć w dziedzinie seksualnej. Bywały jednak także inne, np. ktoś zachorował, ponieważ stracił majątek lub dlatego, że przeżył wyczerpującą chorobę organiczną (...); każde osłabienie jaźni z jakiegokolwiek powodu musi wywrzeć taki sam skutek, jaki wywiera zbyt wielki wzrost wymagań libido, a więc umożliwia zachorowanie neurotyczne (...) W każdym wypadku i niezależnie od tego, na jakiej drodze nastąpiło zachorowanie, objawy nerwicy powstają kosztem libido, i w ten sposób świadczą o jej anormalnym użytkowaniu” (Freud, 1956, s. 394<sup>19)</sup>).

Jednak później w związku z przypadkiem chorobowym kupca, u którego „katastrofa zawodowa, którą kupiec czuje się zagrożony, jako efekt uboczny wytwarza nerwicę”, Freud powie, że pomimo to „dynamizm nerwicy jest ten sam” jak w nerwicy, w której „w grę wchodzi (...) tylko interesy libidinalne (...) Zator libido niemożliwy do zaspokojenia w rzeczywistości za pomocą regresji do dawnych utrwałeni tworzy sobie odpływ przez wyparte nieświadome” (Freud, 1950, s. 471<sup>20)</sup>). Trzeba zatem uczciwie powiedzieć, że wprowadzenie pojęcia „libido” pozwoliło wprawdzie Freudowi robić wrażenie kogoś, kto coś stwierdza o naturze zmiennych kolei losu, które doprowadzają do pojawienia się zaburzeń nerwicowych lub stanów predysponujących do nich, lecz w rzeczywistości została przyjęta konwencja wskazująca, jak takie zmienne koleje losu i stany mają być opisywane. „Uraz seksualny” nabrał tak szerokiego znaczenia, że stał się wręcz pleonazmem, który do szczytu wyparł „konflikt nie-seksualny”. Zależnie od potrzeby używa się tych terminów „w sposób typowo metafizyczny, dla którego nie ma antytezy” (Wittgenstein).

### III

Zastanówmy się nad taką oto typową scenerią psychoanalityczną, w której Freud rekonstruuje dziecięce życie seksualne. Jedna z takich serii wydarzeń ukazuje dziecko płci męskiej, które z lubością obmacuje swój członek, obmyślając przy tym niejasne

plany co do zrobienia z niego użytku w związku z własną matką, i chociaż dowie się później, że jest to niedozwolone, to jednak nie trafia mu do przekonania groźba utraty tego narządu jako kara za trwanie w niecznym procederze, dopóki nie spostrzeże z prerażeniem rany w miejscu, w którym jego siostra powinna mieć penisa, i dopiero wtedy zmieni swoje sceptyczne nastawienie obronne, rozpoczynając zarazem zmagania z własnymi impulsami masturbacyjnymi i towarzyszącymi im fantazjami kazirodczymi. W innej serii wydarzeń dziecko snuje różne domysły co do natury transakcji seksualnej między rodzicami i jej związku z tajemnicą narodzin, i dochodzi do wniosku, że otworem najlepiej nadającym się do porodu i stosunku płciowego jest odbyt, wobec czego bardzo pragnęłoby być tak, jak jego ojciec panem tego miejsca seksualnego matki i urodzić mu dziecko, lecz i tym razem musi poniechać swoich pragnień, ponieważ z realiów anatomii kobiety wnosi, iż chcąc je spełnić, musiałyby z konieczności poddać się kastracji.

Te opisy dziecięcego życia seksualnego są przerażające, lecz kiedy już dojdziemy do siebie po tym wstrząsającym przeżyciu, w końcu okaże się, że są one banalnym przyczynkiem do historii naturalnej mającym takie samo znaczenie dla człowieka, jak to, iż kiedyś mieliśmy skrzela. Zasłużyły jednak na naszą uwagę z dwóch powodów: swojej wartości eksplanacyjnej oraz jako wskaźniki trafności metody psychoanalitycznej.

Do Freudowskich rekonstrukcji życia seksualnego w okresie dzieciństwa jego neurotycznych pacjentów, a tym samym do jego twierdzenia, że nerwice u dorosłych są kontynuacją albo nawrotami nerwic dziecięcych, można by mieć zaufanie wówczas, gdyby potwierdzeniem trafności metody psychoanalitycznej była dokładność tych części rekonstrukcji, które w założeniu miały odnosić się do dzieciństwa w ogóle i dlatego mogłyby zostać potwierdzone przez współczesne badania nad dziećmi. Freud musiał sobie zdawać sprawę z tego, że ciężar gatunkowy jego rekonstrukcji przynajmniej w jednej części spoczywa w tym ostatnim fakcie, skoro w *Trzech rozprawach z teorii seksualnej* napisał: „Z zadowoleniem mogę wskazać na to, że bezpośrednia obserwacja w pełni potwierdza wnioski wysnute z psychoanalizy, a tym samym dobrze świadczy o niezawodności tej metody badawczej” (Freud, 1938, s. 594<sup>21</sup>). Raz po raz Freud mówi na prawdę, że jego oparte na materiale klinicznym tezy o życiu seksualnym małego dziecka mogą być weryfikowane przez systematyczne obserwowanie zachowania dzieci. W analizie fobii małego Hansa powołuje się na obserwacje dzieci jako „udowodnienie owych fundamentalnych twierdzeń w sposób bardziej bezpośredni i zwięzły” i mówi o „dostrzeganiu u dzieci z pierwszej ręki, w pełni świeżości życia, pobudek seksualnych i formacji życzeniowych, które z tak wielkim mozołem wydobywamy niczym z wykopalisk u osób dorosłych”<sup>22</sup>). A także daje do zrozumienia, iż interesujące go fakty do tego stopnia same rzucają się w oczy, że trzeba by się bardzo starać, żeby ich nie dostrzec. Na przykład w artykule „O dziecięcych teoriach seksualnych” mówi o tym, iż „można z łatwością zaobserwować”, że mała dziewczynka uważa lechtaczkę za gorszy



członek<sup>23)</sup>. A w artykule „The resistance to psychoanalysis” tak scharakteryzuje fazę edypalną: „W tym okresie życia te pobudki są wciąż niepoahamowane jako bezpośrednie pożądanie seksualne. Można to z taką łatwością potwierdzić, że trzeba by się bardzo starać, żeby to przeoczyć” (Freud, 1925b, s. 172). I jeszcze: „Początkowo swoje opracowania seksualności dziecięcej opierałem niemal bez wyjątku na wynikach analizy dorosłych (...) Dlatego też był to wielki tryumf, kiedy po latach udało się w wyniku bezpośredniej obserwacji i analizy zachowania dzieci potwierdzić niemal wszystkie moje wnioski, tryumf, który stracił nieco na blasku, kiedy z upływem czasu zdałem sobie sprawę z tego, że z powodu natury tego odkrycia powinienem się go być wstydzić. W miarę przybywania takich obserwacji na dzieciach coraz bardziej oczywiste stawały się fakty i tym większe było również zdziwienie, że aż tyle trzeba było włożyć trudu, by je przeoczyć”<sup>24)</sup>.

Lecz kiedy Freud czuje się zmuszony ubiec doniesienia zaprzeczające jego twierdzeniom, to zapomina wtedy o tak łatwo dającym się potwierdzić charakterze swoich rekonstrukcji dziecięcego życia seksualnego i uparcie obstaje przy ich ezoterycznym, obserwowalnym tylko przez wtajemniczonych statusie. We wprowadzeniu do czwartego wydania „Trzech rozpraw z teorii seksualnej” czytamy, że „nikt jednak, oprócz lekarzy, którzy uprawiają psychoanalizę, nie może mieć żadnego dostępu do tej dziedziny wiedzy, ani żadnej możliwości wyrobienia sobie w tym zakresie opinii wolnej od wpływu własnych niechęci i uprzedzeń. Gdyby ludzie umieli się uczyć z bezpośredniej obserwacji dzieci, wówczas nie trzeba by pisać owych trzech rozpraw” (Freud, 1953, s. 133<sup>25)</sup>). Takie wycofywanie się do ezoterycznie obserwowalnych konstrukcji w obliczu dowodów, które ich nie potwierdzają, jest typową cechą psychoanalitycznej apologetyki. Pewien recenzent referatów wygłoszonych na konferencji odbytej na Uniwersytecie Nowojorskim na temat psychoanalizy i metody naukowej decyduje się sprostac zadaniu udowodnienia empirycznego statusu tych twierdzeń w ten sposób, że przedstawia listę psychoanalityków dziecięcych, którzy by za nie zaręczyli (Waelder, 1962).

W obronie tego sposobu postępowania z doniesieniami z badań dyskonfirmacyjnych wystąpił B. A. Farrell. Pisze on: „Trzeba pamiętać, że psychoanalitycy podważą prawie każde demaskujące odkrycie, na przykład kwestionujące zazdrość kobiety o członka, ponieważ postulowanie takiej dziewczęcej zazdrości jest im niezbędnie potrzebne do wyjaśnienia materiału, którego dostarczyła analiza. O sile tej repliki zadecyduje najpewniej tylko ustalenie trafności metody psychoanalitycznej” (Farrell, 1961). Coś tu jednak jest z tą argumentacją nie tak. Nie można przecież kwestii związku badań empirycznych nad dziećmi z rekonstrukcjami powołanymi do życia przez metodę psychoanalityczną odkładać do czasu rozstrzygnięcia problemu trafności tej metody, ponieważ nie sposób go rozstrzygnąć inaczej, jak tylko przez pokazanie, czy i w jakim stopniu jest ona zgodna z empirycznymi obserwacjami dzieci. Argument wysunięty przez Farrella ilustruje

skłonność do odrywania rekonstrukcji psychoanalitycznych od ich kontekstu historycznego, ponieważ chwila zastanowienia się wystarczy, by nie mieć wątpliwości, że to, co kobiety czuły czy przeszły w dzieciństwie, nie ma żadnego związku z tym, iż „postulowanie takiej dziewczęcej zazdrości jest niezbędnie potrzebne do wyjaśnienia materiału, którego dostarczyła analiza”. Ale pominiawszy naturalną karygodność takiego postępowania mającego na celu ustalenie charakteru życia psychicznego w dzieciństwie, prowadzi ono do tego, że obserwacje dzieci tracą sens jako podstawa weryfikacji trafności metody psychoanalitycznej. Dla Freuda jest to sprawa drugorzędna i tym też tłumaczy się jego obłuda w tym, co mówi. Wyrażenie „bezpośrednia obserwacja” występuje u niego na przemian z wyrażeniem „bezpośrednia obserwacja psychoanalityczna”, tak jak gdyby to były wyrażenia synonimiczne, tak że trzeba po kilka razy wracać do tych samych miejsc w tekście, by zdać sobie sprawę z tego, że gdy Freud mówi o „bezpośredniej obserwacji dzieci”, to ma na myśli psychoanalityczną interpretację zachowania dziecka. Chcąc więc zatem rozwiązać wątpliwości co do trafności metody psychoanalitycznej przez odwołanie się do „bezpośredniej obserwacji”, Freud podaje nam drugi raz tę samą gazetę, tylko że tym razem kciukiem przykrywa nagłówek.

Ale jest, jak się wydaje, jeszcze jeden sposób sprawdzenia trafności metody psychoanalitycznej. Można by przecież pomyśleć, że nie powinno być problemu z prawdziwie empiryczno-historycznym charakterem tych rekonstrukcji klinicznych, w których są zawarte odniesienia do zewnętrznych okoliczności życia pacjenta w okresie dzieciństwa, takie jak to, że był on straszony groźbą kastracji lub był uwiedziony seksualnie, albo że był naocznym świadkiem stosunku płciowego rodziców. Takie zdarzenia można w każdym razie w prosty sposób sprawdzić empirycznie i dlatego dokładność takiego sprawdzianu byłaby dowodem trafności metody psychoanalitycznej. Gdyby bowiem wglębienie się w dziecięcą przeszłość pacjenta wykazało, że nie miał on sposobności być świadkiem współżycia płciowego rodziców (scena pierwotna), albo że nie został seksualnie uwiedziony, ani też nie spotkał się z groźbą kastracji, to należałoby postawić pod znakiem zapytania trafność przyjętych zasad interpretacyjnych, jak również niezawodność pamięci wydarzeń, która te zasady sankcjonowała.

Lecz Freud od czasu do czasu przejawia dziwne nastawienie do niezależnego badania własnych rekonstrukcji dzieciństwa pacjenta. W pracy „Z historii nerwicy dziecięcej” pisze: „Łatwo byłoby zapełniać luki w pamięci pacjenta wiadomościami zaczerpniętymi od starszych członków rodziny, atoli nie można dość zdecydowanie odradzać stosowania tej techniki (...) Uzależnienie się od tych informacji to regularna przyczyna późniejszego ubolewania, poza tym zaburza to zaufanie w trakcie analizy i ustanawia nad nią jakąś inną instancję. Wszystko w ogóle, co tylko można sobie przypomnieć, wychodzi na jaw w trakcie dalszego przebiegu analizy” (Freud, 1925a, przypis na s. 481<sup>26</sup>). Freud ma jednak wątpliwości co do wartości analizy schorzenia dziecięcego: „(...) najgłębsze

warstwy będą nieprzeniknione dla świadomości. Analiza schorzenia dziecięcego przeprowadzana u człowieka dorosłego i dojrzałego psychicznie za pomocą medium pamięci jest wolna od tych ograniczeń” (Freud, 1925a, s. 475<sup>27</sup>).

Wyraz tej preferencji daje Freud już w *Objaśnianiu marzeń sennych* (Freud, 1949b, s. 258<sup>28</sup>), gdzie napomyka o dzieciach, które życzą śmierci rodzicowi tej samej płci: „Nawet jeśli takie obserwacje dotyczące małych dzieci w niewymuszony sposób dają się włączyć jako części składowe do proponowanego objaśnienia, to jednak nie oddają one w pełni tego, czym jest przekonanie, jakie narzuca się lekarzowi przeprowadzającemu analizy dorosłych neurotyków”. (To tak, jakby Sherlock Holmes doszedłszy na podstawie śladów psich zębów na lasce swego gościa do wniosku, że jest on właścicielem psa mniejszego od mastifa, a większego niż terier, zamiast spojrzeć uważnie w kierunku, z którego nadbiegło zwierzę, zaczął skrupulatnie badać laskę).

W końcu Freud ze zdwojoną pewnością siebie zrezygnuje całkowicie z anamnezy pacjenta. W analizie przypadku „Człowieka z wilkami” napisze: „Wydaje mi się, że jeśli chodzi o wspomnienie, to równą wartość ma tu fakt, że (...) zostają one zastąpione przez marzenia senne, których analiza regularnie prowadzi wstecz do tych samych scen, które w niez mordowanym przepracowywaniu odtwarzają każdy fragment jego treści. Śnienie to przecież także powtarzanie (...)” (Freud, 1925a, s. 524<sup>29</sup>).

To by sugerowało, że odwołanie przez Freuda uwiedzeniowej teorii hysterii z powodu braku niezależnych badań rzekomych aktów uwiedzenia w celu uwierzytelnienia ich występowania miało wpływ na narodziny praktyki psychoanalitycznej, podobnie jak to było w wypadku astronoma Percivala Lowella<sup>30</sup>, któremu nie powiodło się wykrycie kanałów na Marsie w szczególnie sprzyjających warunkach za pomocą teleskopu większego od zwykle przez niego używanego. „Kiedy Lowell zauważył, że za pomocą mniejszych teleskopów widać było kanały częściej i wyraźniej, w swojej pracy posługiwał się nimi znacznie częściej niż instrumentami silniejszymi tłumacząc się, iż większe teleskopy nasilają zakłócenia atmosferyczne, przez co obserwacje kanałów stają się niewiarygodne (...) Lowell już nigdy potem nie prowadził obserwacji w Meksyku i nigdy więcej w swoich badaniach Marsa nie dowierzał wspaniałemu dwudziestoczerocalowemu teleskopowi” (Hoffding, 1964, s. 33).

Funkcja, jaką w praktyce Freuda pełniło zaufanie do interpretacji marzeń sennych w określaniu historyczności i patogeniczności dziecięcej przeszłości seksualnej jednostki („śnienie to przecież także powtarzanie”), przypomina funkcję małego teleskopu Lowella.

Gdyby jednak jakimś cudem wyszły na jaw okoliczności z dzieciństwa pacjenta sprzeczne z rekonstrukcjami Freuda, to i tak trafność jego zasad interpretacyjnych wcale by na skutek tego nie ucierpiała. Oto bowiem jak Freud obchodzi się z nabytą w doświadczeniu klinicznym wiedzą, iż „normalnie kastracja zagraża ze strony ojca, ale

to najczęściej matka tę groźbę werbalizuje”: „Widzimy, że dziecko w sytuacji, gdy własne przeżywanie mu nie wystarcza, wypełnia luki w prawdzie indywidualnej prawdą prehistoryczną; doświadczenie przodków lokuje w miejscu własnego doświadczenia (...). Wówczas, gdy przeżycia nie chcą się dopasować do tego odziedziczonego schematu, dochodzi do przepracowania ich w formie fantazji (...). Często możemy zauważyć, że schemat ów odnosi tryumf nad indywidualnym przeżywaniem” (Freud, 1925a, s. 557 i 603<sup>31</sup>).

Gdybyż to Freud ograniczył ten sposób wyjaśniania tylko do ojcowskich gróźb kastracji. Lecz on go rozszerza na „wspomnienia” o uwiedzeniu, a nawet na scenę pierwotną. „To, o czym słyszymy dzisiaj w analizie jako o fantazji: uwiedzenie dziecka, (...) kastracja i spostrzeżenie stosunku płciowego rodziców (...) było rzeczywistością w prastarych czasach rodziny ludzkiej (...). Jeśli istnieją w rzeczywistości, to dobrze; jeśli zaś zawiodła rzeczywistość, to zostają zbudowane z napomknień i uzupełnione fantazją (...). Jednostka sięga poza własne przeżycia, kiedy stały się niewystarczające, do przeżyć z czasów prastarych” (Freud, 1956, s. 379<sup>32</sup>).

Skoro „wspomnienia” zdarzeń z dzieciństwa, do których nigdy nie doszło, mają istnieć na mocy „analogii z dalekosięzną instynktową wiedzą zwierząt”, to jak Freud odkrył, że rozbieżność między jego rekonstrukcją dzieciństwa pacjenta a niezależnie stwierdzonymi faktami z jego dzieciństwa nie była przykładem „filogenetycznie odziedziczonego schematu odnoszącego tryumf nad indywidualnym przeżywaniem”, lecz rezultatem ułomności jego procedur rekonstrukcyjnych?

Freud niekiedy podaje terapeutyczne uzasadnienie swojego przekonania o autentyczności własnych rekonstrukcji, które ma polegać na tym, że anamneza zrekonstruowanych scen, fantazji, pobudek i czego tam jeszcze, usuwa objawy uważane za zniekształcone manifestacje owych wypartych fantazji, pobudek itd. W roku 1909 pisał: „Przyjmując mechanizm powrotu do zdrowia za punkt wyjścia można teraz było skonstruować dość dokładne koncepcje genezy choroby”. A „jedynie przeżycia z dzieciństwa tłumaczą podatność na późniejsze urazy”, ponieważ „tylko dzięki dotarciu do tych niemal zawsze zapomnianych śladów pamięciowych i wprowadzeniu ich do świadomości nabywamy mocy likwidowania objawów” (Freud, 1962, s. 48 i 71).

Ale oto dowiadujemy się również, że „tak wielkie postępy w rozumieniu analitycznym nie pociągnęły za sobą najmniejszej nawet zmiany w natręctwach i zahamowaniach chorego” (Freud, 1924b, s. 221-222<sup>33</sup>) i że nierzadko udawało mu się „doprowadzić do całkowitego intelektualnego zaakceptowania wypartych treści, a pomimo to samo wyparcie pozostawało nadal niewzruszone” (Freud, 1950, s. 182). Również „częstokroć nie udaje się nakłonić pacjenta, by przypomniął sobie wyparte treści. Zamiast tego (...) wytwarzamy w nim stanowcze przekonanie o poprawności konstrukcji, które ma taki sam skutek terapeutyczny, jak odtworzone wspomnienie” (Freud, 1950, s. 368).

A więc, tak jak są pacjenci, którzy nie pamiętają swoich dziecięcych porywów seksualnych i zachowują ich objawy, i pacjenci, którzy na odwrót pamiętają swoje dziecięce porywy seksualne i uwalniają się od ich objawów, tak są też pacjenci, którzy nie pamiętają swoich pobudek seksualnych z dzieciństwa, ale pomimo to pozbywają się ich objawów oraz pacjenci, którzy naprawdę pamiętają swoje dziecięce impulsy seksualne, a pomimo to zachowują je. A ponieważ tak właśnie powinno być w wypadku, gdyby między anamnezą dziecięcej seksualności a remisją objawów neurotycznych nie było żadnego związku, to wniosek może być tylko jeden: tutaj autentyczność Freudowskich rekonstrukcji nie znajdzie wsparcia.

W konkluzji twierdzą więc, że oferowane przez Freuda rekonstrukcje dziejów seksualności dziecięcej są pseudonarracjami, co znaczy, iż przestrzeń, w której umieszcza on wydarzenia będące ich treścią, jest *a priori* wolna.

#### IV

W swoim inspirującym wstępie do wydanego w serii pelikanowskiej Freudowskiego *Leonarda da Vinci* B. A. Farrell pisze: „Pracę Freuda o Leonardzie różni od zwykłego biegu narracji to, że używa się w niej technicznych generalizacji teorii psychoanalitycznej” (Farrell, 1963, s. 13). Twierdzą jednak, że tym, co odróżnia Freudowską narrację, tak jak wiele jego narracji, jest zachowywanie powściągliwości w wyprowadzaniu zdecydowanych wniosków. Przecież owe „techniczne generalizacje” nie są Freudowi potrzebne do tego, aby na podstawie swojej wiedzy o życiu seksualnym Leonarda jako dziecka wnosić o życiu seksualnym Leonarda dorosłego, ani nawet do tego, by na podstawie znajomości życia seksualnego Leonarda dorosłego wnioskować o tym, jak to życie wyglądało u Leonarda-dziecka. On tylko łączy za pośrednictwem najróżniejszych wyrażeni idiomatycznych i wszelkiego rodzaju mechanizmów i zasad interpretacji to, co już „wiadomo” o dzieciństwie Leonarda, z tym, co już „wiadomo” o nim jako dojrzałej osobie, i wybiera te spośród przekazanych przez tradycję sprzecznych wiadomości o życiu Leonarda, które najlepiej służą temu zadaniu.

Zobaczmy, co Freud robi, żeby pokazać, że „istnieje przyczynowy związek między dziecięcym stosunkiem Leonarda do matki a jego późniejszym, jawnym, jakkolwiek idealistycznym (wysublimowanym) homoseksualizmem”. Rozpoczyna od końca, czyli od postawy dorosłego Leonarda wobec życia seksualnego, żeby zobaczyć, co takiego w latach jego dzieciństwa można by było uznać za wyznacznik współbrzmiący z tezą psychoanalityczną o przemożnej dominacji okresu dzieciństwa, i zatrzymuje się na pierwszych latach jego ustawicznego przebywania z matką jako przyczynie jego homoseksualizmu. Dlaczego? Ano dlatego – powiada Freud – że „dzięki badaniom psychoanalitycznym pacjentów homoseksualnych wiemy, że związek taki istnieje, a nawet, że jest to związek ścisły i konieczny” (Freud, 1963, s. 137-138<sup>34</sup>).

Ale w pierwszym z dwóch wydań „Trzech rozpraw z teorii seksualnej” (1905 i 1910) o dziecięcych determinantach męskiej inwersji Freud tak pisał: „(...) jeśli chodzi o mężczyznę, można założyć, że dziecinne wspomnienie czułości doznawanych ze strony matki i innych osób rodzaju żeńskiego, których opiece dany człowiek był powierzony, walczy przyczynia się do skierowania jego wyboru na kobietę (...). Występującą u współczesnej szlachty częstotliwość inwersji można lepiej zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w środowisku tym (...) matki (...) w mniejszej mierze sprawują osobistą opiekę nad dziećmi” (Freud, 1957, s. 229<sup>35</sup>).

Esej o Leonardzie da Vinci ukazał się w roku 1910. W kolejnym wydaniu „Trzech rozpraw z teorii seksualnej” w roku 1915 ten fragment został uzupełniony w taki oto sposób: „podczas gdy wczesne zastraszenie seksualne przez ojca i konkurencyjne nastawienie do niego odstręcza go od obiektów tej samej płci” (Freud, 1957, s. 229<sup>36</sup>). Wydaje się zatem, że dopiero gdy Freud zaliczył (przypuszczalną) nieobecność ojca Leonarda do czynników odpowiedzialnych za jego homoseksualizm, stało się to mechanizmem wywołującym homoseksualizm. I do tego sprzecznym z intuicją. Przecież skoro dziecko w przełomowym dla niego okresie życia nie było narażone na wzbudzającą lęk kastracyjny obecność ojca, to jest oczywiste, że już to samo powinno zminimalizować możliwość pojawienia się u chłopca uczuć erotycznych do matki poddawanych chorobotwórczo intensywnemu wypieraniu. A o tym, że taką możliwość Freud sam od czasu do czasu sugeruje i że jest ona kolejnym dowodem na doraźny charakter wprowadzanej przez niego post-Leonardowej poprawki do okoliczności sprzyjających rozwojowi homoseksualizmu, świadczą jego uwagi o „wycofaniu się na rzecz ojca”: „(...) innym silnym motywem do homoseksualnego wyboru obiektu [jest] wzgląd na ojca albo lęk przed nim; rezygnacja z kobiety ma bowiem takie znaczenie, że unika się konkurencji z nim (albo wszystkimi osobami płci męskiej występującymi zamiast niego)” (Freud, 1924b, s. 241<sup>37</sup>).

Co zatem, niezależnie od tego, czy Freud by do tego doszedł czy nie, analizując dzieciństwo Leonarda, mogłoby zniweczyć jego przekonanie, że „przypadkowe okoliczności jego dzieciństwa wywierały głęboki zakłócający wpływ na niego”? Za każdym razem, gdy tylko wyniki nowych studiów nad Leonardem da Vinci zakwestionują jakąś okoliczność środowiskową, którą Freud uznawał za przyczynę wyjaśniającą jej historyczną autentyczność, słyszymy, że to wcale nie musi unieważniać Freudowskich wyjaśnień dziecięcych marzeń i zainteresowań Leonarda. Tak, to prawda, tylko że wtedy trudno byłoby podważyć trafność Freudowskich analiz inaczej, niż ogłaszając rewelacyjne odkrycie, że Leonardo da Vinci nie żył po urodzeniu.

Inny przykład łatwości, z jaką bogactwo mechanizmów, którymi Freud rozporządza, umożliwia mu przeforsowanie tezy o chorobotwórczym charakterze dzieciństwa na podstawie którejkolwiek z sytuacji rodzicielskich, którą zdarzyło mu się znaleźć w his-

torii dzieciństwa interesującej go jednostki, daje on wówczas, gdy wyjaśnia, jak u Dostojewskiego – biorąc pod uwagę charakter jego ojca – musiało nieuchronnie dojść do wykształcenia się przesadnie surowego „nad-ja”: „Jeśli ojciec był surowy, gwałtowny, okrutny, *Superego* przejmując od niego te właściwości i w jego relacji do *Ego* odtwarza się bierność, która właśnie miała zostać wyparta. *Superego* staje się sadystyczne, *Ego* masochistyczne, tzn. w zasadzie po kobiecemu bierne. W *Ego* wytwarza się wielka potrzeba ukarania, częściowo jako taka poddaje się ona losowi, częściowo znajduje zaspokojenie w złym traktowaniu przez *Superego* (świadomość winy)” (Freud, 1950, s. 231<sup>38</sup>).

Trudno się z tym nie zgodzić. Ale także i z tym: „Nadmiernie łagodny i pobłażliwy ojciec będzie przyczyną wykształcenia się u dziecka przesadnie surowego „nad-ja”, ponieważ owemu dziecku – pod wpływem otrzymanej miłości – nie pozostaje żadne inne ujście dla jego agresji, jak tylko skierowanie jej do wewnątrz. U dziecka zaniedbanego, wychowywanego bez miłości, napięcie między »ja« a »nad-ja« nie istnieje, toteż cała jego agresja może się zwrócić na zewnątrz. (...) sumienie skrupulatne powstaje w wyniku współdziałania dwóch witalnych wpływów: rozpętującego agresję wyrzeczenia się popędu i doświadczenia życiowego, które kieruje agresję do wewnątrz i przekazuje »nad-ja« (Freud, 1930, przyp. na s. 117<sup>39</sup>).

Wobec tego, jeśli u dziecka wykształci się sadystyczne „nad-ja”, to albo dziecko miało surowego i okrutnego ojca, albo nie. Ale przecież nie inaczej będzie wówczas, gdy między charakterem jego ojca a surowością jego „nad-ja” nie ma żadnego związku.

Niech za ostatni przykład użytku, jaki Freud robi z nieokreślonego charakteru i mnogości zajmujących go czynników chorobotwórczych oraz sposobu, w jaki pozwalają mu one uzyskać każdy wynik, jeśli tylko nastąpił po z pozoru zrozumiałym i naturalnym rezultacie obojętnie jakich okoliczności, posłużą wyraźnie różniące się charakterystyki dwojga dzieci: Hansa, prawie pięcioletniego chłopczyka, i czterolatka Herberta. W pracy Freuda z 1907 roku „W kwestii oświecenia seksualnego dzieci” Herbert jako okaz dziecka uświadomionego w procesie wychowania jest „wspaniałym chłopcem (...) którego inteligentni rodzice powstrzymują się od tłumaczenia siłą pewnej strony rozwoju dziecka”.

I chociaż Herbert nie jest dzieckiem zmysłowym, to jednak przejawia „najwyższe zainteresowanie tą częścią swojego ciała, którą nazywa siusiakiem”, ponieważ „jako że nigdy nie był straszony ani dręczony poczuciem winy, daje prostodusznie wyraz temu, co myśli”. Z drugiej natomiast strony nieszczęśnik Hans jest „uosobieniem wszelkiego zła”: matka straszyla go kastracją zanim jeszcze nie ukończył czterech lat, narodziny młodszej siostry postawiły go „przed wielką zagadką, skąd się biorą dzieci”, a „ojciec napłócił mu kłamstw o bocianie i w ten sposób nie pozwolił mu prosić o oświecenie w sprawach z tym związanych”. Wskutek tego za sprawą po części „bezradności wynika-

jącej z dziecięcych teorii seksualnych” u chłopca jeszcze przed piątym rokiem życia ujawniła się fobia przed zwierzętami<sup>40)</sup>.

Jak utrzymuje Ernest Jones, biograf Freuda, Hans i Herbert to jedno i to samo dziecko, a dzieje Hansa miał Freud opisać *po* tym, jak ujawniła się u niego fobia przed zwierzętami (lecz nie przed wydarzeniami, które Freud uznał potem za chorobotwórcze), natomiast dzieje Herberta – *przed*. Nawet później Freud powie, że „oświeceniowe” wychowanie Hansa/Herberta mogło oczywiście przyczynić się do ujawnienia u niego fobii: „(...) ponieważ jednak wychowywano go bez zastraszania, starając się w możliwie jak największym stopniu go oszczędzać, wywierać nań jak najmniejszą presję, to i jego lęk zaczął sobie śmieiej poczynać. U Hansa/Herberta nie dały o sobie znać motywy nieczystego sumienia i lęk przed karą, które w innej sytuacji z pewnością doprowadziłyby do złagodzenia objawów” (Freud, 1925a, s. 284<sup>41)</sup>). Przywodzi to na pamięć wyjaśnienia przez Falstaffa powodu, dla którego uciekł do Gadshill<sup>42)</sup>.

Ta sama zwodniczość i ta sama łatwość dostosowywania cechuje sposób, w jaki Freud posługuje się ogólnie swoją teorią nerwic dziecięcych, kiedy napotyka na kontrprzykład. Formułuje twierdzenia, które zdają się angażować go w wyróżniającą się historię dziecięcego życia seksualnego neurotyków, i tym samym cechujące się podatnością na obalenie, a tymczasem obstaje przy uniwersalności lub przynajmniej niewykrywalności przywoływanych cech chorobotwórczych.

„U podłoża tworzenia się każdego objawu znajdziemy zawsze urazowe przeżycie we wczesnym okresie życia seksualnego” (Freud, 1950, s. 117). Kiedy zatem „dalsze anamnezy przeprowadzane u osób normalnych przyniosły zaskakującą informację, że historia seksualna okresu ich dzieciństwa wcale nie musi różnić się od historii dzieciństwa neurotyków” (Freud, 1924a, s. 279<sup>43)</sup>), to na pojawieniu się „urazów” w okresie dzieciństwa neurotyków nie można opierać przekonania o ich przyczynowym znaczeniu, ono bowiem musi spoczywać w jakiejś patologicznej reperkusji „urazów”, różniącej dzieciństwo neurotyczne od normalnego. A co to są za reperkusje? „Przede wszystkim liczyła się (...) jego reakcja na te przeżycia, to, czy odpowiedziało na te wrażenia »wyparciem«, czy nie” (Freud, 1924a, s. 279<sup>44)</sup>). Czy wobec tego różnica między dzieciństwem neurotycznym a nieneurotycznym zawiera się w wyparciu? Wydaje się, że nie, ponieważ „żadnej jednostce ludzkiej nie zostają oszczędzone takie urazy, żadna nie uniknie spowodowanych przez nie stłumień” (Freud, 1949a, s. 52<sup>45)</sup>). „Każda jednostka przeszła przez tę fazę, lecz ją energicznie stłumiła i udało się jej o niej zapomnieć” (Freud, 1950, s. 172). A więc i tym razem owa cecha odróżniająca musi występować gdzie indziej.

Przypuśćmy, że przyczyna choroby tych pierwszych pacjentów Freuda, u których dopatrywał się jej bezpodstawnie w ich wczesnodziecięcym uwiedzeniu seksualnym, w rzeczywistości nie ma nic wspólnego nie tylko z uwiedzeniem, ale i z jakimkolwiek



doświadczeniami seksualnymi w dzieciństwie. W jaki więc sposób mógł teraz Freud to odkryć, skoro odkrył tamto? Co przemówiło za jego teorią nerwic, odwołującą się do fantazji dziecięcych, tak jak odkrycie, że nie wszyscy pacjenci mieli „bierne doświadczenia seksualne przed okresem dojrzałości płciowej” (Freud, 1924a, s. 142) przemówiło za uwiedzeniową teorią nerwic? Trzeba jednak uczciwie przyznać, że nie wystarczy tak rozumować, by wykazać, iż Freudowska seksualna etiologia nerwic dziecięcych jest pozbawiona wszelkiej treści, ponieważ uniwersalność domniemanego czynnika przyczynowego nie musi koniecznie podawać w wątpliwość jego statusu jako czynnika chorobotwórczego.

Gdyby Freudowi udało się znaleźć te charakterystyczne cechy życia dziecka, których chorobotwórcze oddziaływanie zależałoby od obecności wrodzonej skłonności do patologicznego reagowania na normalne uwarunkowania, to byłoby to ważne odkrycie, nawet jeśli te cechy nie były odbiegającymi od normy interwencjami. I chociaż nie byłaby to zadowalająca teoretycznie odpowiedź na pytanie o to, dlaczego niektórzy ludzie stają się neurotykami, to i tak miałyby ona ogromną wartość praktyczną i humanitarną. Można by bowiem, podjawszy najróżniejsze kroki, nie dopuścić do tego, by ta skłonność doprowadziła do patologicznych następstw, podobnie jak to robimy na przykład w wypadku oligofrenii fenylopirogroonowej<sup>46)</sup>, skutkującej dużym stopniem upośledzenia rozwoju umysłowego i motorycznego, w której małym dzieciom z metaboliczną skłonnością do przemiany normalnie nieszkodliwych składników pożywienia w substancje trujące przepisuje się specjalną dietę, chroniącą je przed patologicznymi skutkami tej skłonności. Podobnie postępuje się z dziećmi, których zęby mają skłonność do wystawiania, zakładając na zęby aparat korekcyjny, mający umożliwić im normalny rozwój. Natomiast w wypadku Freudowskiej postuwiedzeniowej teorii nerwic nie sposób dociec, co on przyjmuje za przyczynę nerwic, tak jak wiadomo, co było przyczyną deformacji ust dorosłej osoby, jeśli jako dziecko ze skłonnością do wystawiania zębów nie nosiła aparatu korekcyjnego.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że tą przyczyną mogły być jakieś środki zapobiegające wzbudzeniu lęku kastracyjnego. Lecz z powodu wszechobecności namiaszek kastracji, jako że każda próba zapanowania nad seksualnością dziecięcą (której znakiem obecności jest zdaniem Freuda dziecięce nietrzymanie moczu, czyli inkontynencja) może wzbudzić lęk przed kastracją i w jego następstwie zapoczątkować patologiczny rozwój wypadków, i ponieważ nieinterweniowanie w życie seksualne dziecka samo w sobie jest już czynnikiem chorobotwórczym – („Nie sposób pozostawić mu tyle swobody, by w nieograniczony sposób mogło się ono kierować wszystkimi swoimi impulsami popędowymi. (...) samemu dziecku zostałaby wyrządzona w ten sposób wielka krzywda (...)” (Freud, 1933, s. 191<sup>47)</sup>) i ponieważ ponadto „wpływ odpornej konstytucji popędowej nie daje się w żaden sposób usunąć” (Freud, 1933, s. 192<sup>48)</sup>) – nie istnieje

jakiś rzekomo psychoanalityczny reżim wychowawczy, który – jeśli nie chroniłby przed nerwicą – mógłby być uznany za argument obalający Freudowskie twierdzenie o dziecięcej patogenezie.

Freud dobrze wie, że jeśli się okaże, iż jakiś przypuszczalnie chorobotwórczy czynnik występuje powszechnie, to autentyczność jego związku z chorobą musi stać pod znakiem zapytania. Przed odwołaniem swojej uwiedzeniowej teorii nerwicy pisał: „Owszem, gdyby aktywność seksualna w okresie dzieciństwa była zjawiskiem występującym prawie powszechnie, wówczas dowiedzenie go we wszystkich przypadkach z pewnością niewiele by znaczyło” (Freud, 1924a, s. 205<sup>49</sup>). To, że Freud ma tę świadomość, może tłumaczyć jego coraz wyraźniejszą skłonność do traktowania losów dziecięcej aktywności seksualnej jego pacjentów jak *podstawy dla*, a nie *przyczyny* ich zaburzeń nerwicowych. Eksplanacyjny status motywu nie nasuwa bowiem najmniejszej wątpliwości, ponieważ między nim i zachowaniem, które ma on wyjaśnić, nie ma powszechnego związku.

W końcu staje się jasne, że kiedy Freud twierdzi, iż „czynników kształtujących psychonerwicę należy szukać (...) w infantylnym życiu seksualnym” (Freud, 1925a, s. 303<sup>50</sup>), to nie ma na myśli ich epidemiologicznego charakteru, jak to było w wypadku uwiedzeniowej teorii nerwicy, dlatego że okoliczności, o których mówi ze szczegółami ani się nie poddają manipulacji, ani nie dają się odróżnić. Można byłoby powiedzieć coś więcej o ich prawdziwej naturze, gdyby scharakteryzowało się je jako *cryptoverstehen* (choć tak naprawdę jest to *pseudo-verstehen*, co – mam nadzieję – uda mi się wykazać).

Freud dlatego musi uciekać się do dwuznaczników, wykrętów i niekonsekwencji, że jest we władzy dwóch jednocześnie konieczności: chyba trzeba, a jednak chyba nie trzeba powiedzieć, jakie to wydarzenia z okresu dzieciństwa powodują skłonność do nerwicy. Trzeba, gdyż odkrycie przez Freuda chorobotwórczej roli seksualności w dzieciństwie neurotyków stanowi rzekomą podstawę jego przekonania, że nerwica jest przejawem rozbudzenia na nowo dziecięcych zmagających seksualnych, a zatem i podstawę poprawności metody, za pomocą której ta etiologia została wydedukowana. Nie trzeba, ponieważ gdyby jego twierdzenia etiologiczne zostały sformułowane zbyt szczegółowo i z tego powodu zostały narażone na obalenie, to mogłoby to doprowadzić do zdyskredytowania już nie tylko Freudowskich wyjaśnień nerwicy, ale co gorsza, metody, która do nich doprowadziła. Tylko formułując takie twierdzenia odnoszące się do profilaktyki i patogenezy, mógł Freud usprawiedliwić swoje zaangażowanie i zastosowane procedury, lecz tylko ich odwołanie mogłoby je uchronić przed obaleniem. Zatem ani „czynnika ilościowego”, do którego w swoich tekstach na temat etiologii nerwicy niezmiennie się Freud odwołuje, ani uporę, z jakim przywiązuje wagę do wrodzonej konstytucji człowieka, nie sposób uważać za przykłady naukowej sumienności. Są to tylko sposoby na podtrzymanie zaabsorbowania problemem, eksploatowane długo po tym, jak pojawiła

się sensowna nadzieja na zwiększenie z ich pomocą zdolności przewidywania i nadzoru. Powie ktoś, że aby wykazać nieautentyczność dziecięcej etiologii nerwicy, wcale nie trzeba ograniczać się do oceny roli, jaką Freud odegrał w zrozumieniu tej choroby, ponieważ istnieje inna możliwość interpretacji jego twierdzenia, że nerwica jest zaburzeniem o podłożu seksualnym. Można przecież wziąć je za twierdzenie mówiące nie o przyczynach, lecz o charakterze zaburzeń nerwicowych. Inaczej mówiąc, Freudowska teoria nerwicy miałaby teraz dać odpowiedź na pytanie „Co mu dolega?”, a nie „Co się z nim dzieje?”. W takim ujęciu dziecięca seksualność ma się mniej więcej tak do nerwicy, jak wyprostowana postawa rodzaju ludzkiego do płaskostopia poprzecznego niektórych jego przedstawicieli, a neurotycy to osobnicy tak skonstruowani, że z nieznanymi powodów produkują choroby ze wspomnień z własnego życia seksualnego w dzieciństwie. A o tym, że tak właśnie jest, świadczy cały zespół objawów neurotycznych służących, wyrażających czy nawiązujących do zainteresowań seksualnych, które sięgają czasów dzieciństwa. Albo oddajmy głos samemu Freudowi: „Etiologiczne znaczenie czynników seksualnych” miałyby polegać na „delikatnym aczkolwiek solidnym wzajemnym powiązaniu składników strukturalnych nerwicy” (Freud, 1924a, s. 150); „logicznej strukturze objawów neurotycznych” (s. 150); „niewątpliwych uzupełnieniach skojarzeniowej i logicznej struktury nerwicy” (s. 201<sup>51</sup>); „strukturalnych powiązaniach symptomów, wspomnień i skojarzeń” (s. 179); „bogactwo i zawikłanie więzi skojarzeniowych” (Freud, 1949b, s. 191<sup>52</sup>).

## V

Zobaczmy teraz, jak te nieco w przenośny sposób wyrażone kryteria sprawdzają się w praktyce. Dora dostała ostrego ataku bólów brzucha, któremu towarzyszy wysoka gorączka i w rezultacie powłóczy prawą nogą. Dla Freuda jest to „całkiem typowy przykład powstawania symptomów wywołanych motywami, które pozornie nie mają nic wspólnego z czynnikiem seksualnym”. A oto jak rozwiewają się pozory owego braku związku: „Cóż zatem oznaczał ów stan, który chciał naśladować zapalenie ślepej kiszki? (...) Zapytałem zatem Dorę, kiedy miała to zapalenie wyrostka przed sceną nad jeziorem czy później. Natychmiastowa, usuwająca za jednym zamachem wszystkie trudności odpowiedź brzmiała: dziewięć miesięcy później. (...) Rzekome zapalenie wyrostka za pomocą skromnych środków, jakimi pacjentka wówczas dysponowała – za pomocą bólów i krwawienia miesięczkowego – zrealizowało fantazję o *rozwiązaniu*”. Ale „jak przedstawia się sprawa z powłóczącą nogą? (...) Człowiek powłóczy nogą wtedy, gdy się potknął. A zatem Dora wykonała jakiś »błędny krok« – całkiem słusznie, skoro po upływie dziewięciu miesięcy od incydentu nad jeziorem czekało ją rozwiązanie”<sup>53</sup>). Jeśli tak ma wyglądać „całkiem typowy przykład powstawania symptomów wywołanych motywami, które pozornie nie mają nic wspólnego z czynnikiem seksualnym”, to zapytać należy,

w jaki sposób mógłby Freud kiedykolwiek stwierdzić, że przyczyny objawów nie mają naprawdę, a nie tylko z pozoru, żadnego związku z seksualnością?

Skoro w tym wypadku Dora nie potwierdziła podanego przez Freuda powodu powłóczenia nogą (przyjąwszy na moment, że to było to, co ona mogła potwierdzić) i skoro nie było już objawów, które mogłyby dostarczyć takiego potwierdzenia przez „wdanie się w dyskusję”, to na czym Freud opiera przekonanie, że w symulowanym przez Dorę ataku ślepej kiszki i w jego następstwach była zawarta aluzja do jej uczucia żalu z powodu tego, co się stało nad jeziorem? Na tym po prostu, że i krew menstruacyjna, i dzieci wydostają się przez pochwę, na zbieżności okresu ciąży i czasu, jaki upłynął między załatwieniami Herr K. a atakiem bólów brzucha Dory, i na możliwości nadania wyrażeniu idiomatycznemu („falszywy krok”), którym można się było posłużyć w związku z jej powłóceniem nogą, interpretacji o treści seksualnej. Jak ocenić wartość dowodową takich wywodów? A jak oceniać takie wywody w innych wypadkach?

Oceniając takie twierdzenia, formułujemy intuicyjne sądy o prawdopodobieństwie zdarzeń, o których wiemy, że są związane stosunkiem aluzji i że występują niezależnie od siebie. Rozpatrzmy parę przykładów takiej ewidentnie fałszywej aluzyjności i zobaczmy, na czym opiera się nasze przekonanie o ich fałszywości.

W *Życiu nowym* Dante w ten oto sposób uzasadnia twierdzenie, że o ustaleniu daty śmierci Beatrycze – 9 czerwca 1290 roku – zadecydowało jej stowarzyszenie z Trójcą Świętą i innymi ważnymi wartościami liczbowymi: „Powiadam zatem, że licząc wedle rachuby arabskiej, wielce szlachetna jej dusza odeszła w pierwszej godzinie dziewiątego dnia w miesiącu, a wedle rachuby syryjskiej odeszła w dziewiątym miesiącu roku (...) zaś wedle rachuby naszej, odeszła w tym roku naszej ery, to jest w tym roku lat Pańskich, kiedy doskonała cyfra dziewięćkroć dopełniła się w tym stuleciu, w jakim została umieszczona. (...) Powód zaś, dla którego owa cyfra tak jej była przychylna, może być następujący: oto wedle Ptolemeusza i wedle prawdy chrześcijańskiej, istnieje dziewięć sfer ruchomych (...) cyfra owa była jej przychylna, ażeby dać do zrozumienia, że z początkiem jej życia wszystkie dziewięć sfer ruchomych znajdowało się w doskonałym zespole. Taka jest pierwsza przyczyna. Ale rozważając subtelniej, z niechybną prawdziwością, cyfrą tą była ona sama; powiadam pod przenośnią, a rozumiem tak: liczba trzy jest pierwiastkiem dziewięciu, gdyż, bez pomocy innej liczby, sama przez się pomnożona, daje dziewięć. Skoro zatem trzy samo przez się jest twórcą dziewięciu, a Twórca cudów sam przez się jest Trójcą, mianowicie: Ojciec, Syn i Duch Święty, którzy są trojgiem i jednym, to z ową panią stowarzyszyła się liczba dziewięć, dla wyrażenia, że była dziewiątką, to znaczy cudem, którego pierwiastkiem jest wyłącznie cudowna Trójca” (Dante, 1871, s. 59-60<sup>54</sup>).

W rozdziale szóstym *Observations on the Prophecies of Daniel* (Obserwacje na temat prorocत्व Daniela) Newton zaświadcza, że tożsamość czwartej spośród wymienio-

nych przez proroka Daniela bestii w Imperium Rzymskim i co za tym idzie, jego precyzyjną przepowiednię upadku Cesarstwa, potwierdza zbieżność liczby rogów na głowie czwartej bestii z liczbą królestw, na które Imperium się rozpadło, ponieważ jeśli do siedmiu umieszczonych w rejestrze Sigoniusa królestw „doda się Franków, Brytów i Lombardów (...), to otrzyma się dziesiątkę, ponieważ powstały one w tym samym mniej więcej czasie co ta siódemka” (Newton, 1841, s. 48).

Ostatnim przykładem błędnej aluzyjności niech będzie dowód podany przez pewnego duchownego, którego Thomas Babington Macaulay<sup>55)</sup> spotkał w Indiach. Powiedział mu on, że Napoleon był Bestią, o której św. Jan mówi w rozdziale trzynastym Apokalipsy, ponieważ jeśli słowo „Bonaparte” zostanie napisane po arabsku, to po opuszczeniu tylko dwóch liter otrzyma się liczbę 666.

Trafną charakterystykę tego, o co chodzi w tych przykładach, a także sposobu, w jaki różnią się one od rzetelnych badań, daje Pareto<sup>56)</sup>. Dokonałem nieznacznej adaptacji tekstu, by nadać mu większą ogólność.

„Przypadek 1. Przyjmijmy, że jakieś D nawiązuje do pewnych faktów A (...). Mamy ustalić A. Jeśli to się nam powiedzie, to będziemy się trzymać prostej DA. Wszakże w razie niepowodzenia (...) dojdziemy nie do A, lecz do B i pomyślimy, oczywiście błędnie, że przyczyną D jest B.

Przypadek 2. Chcemy z D wyprowadzić pewne wnioski C powszechnie znane z góry (...). Tym razem nie szukamy C, ponieważ jest już znane, lecz sposobu dojścia do C. Niekiedy robi się to z rozmysłem: ktoś doskonale wie, że C nie wynika z D, lecz pomimo to uważa za wskazane postąpić na przekór (...). Częściej jednak taka osoba drogi prowadzącej od D do C nie wybiera świadomie i z premedytacją (...). Często bez świadomego zamiaru przenosi obydwie uczucia na drogę DC (...). Ktoś, kto próbuje wyperswadować coś innym, najpierw wyperswadował to sobie. To nie jest oszustwo.

W pierwszym wypadku (...) szuka się A. W drugim – świadomie albo nieświadomie – szuka się drogi DC (...). Poszukiwanie jej jest, szczerze mówiąc, przedstawiane jako zdążanie dokładnie do A (...). Drogę DC taka osoba *interpretuje* w sposób dla niej dogodny do osiągnięcia zamierzonego celu (...). Obydwie te krańce są niezmiennie. Pozostaje jedynie problem znalezienia sposobu na doprowadzenie do ich spotkania” (Pareto, 1963, s. 385-387).

Znamy już motywy fałszywych aluzji. Ale jak to się robi? Jak tworzy się wrażenie aluzyjności? Nieco światła na to zagadnienie rzucają uwagi Martina Gardnera odnoszące się do twierdzenia piramidologów, że w wymiarach Wielkiej Piramidy dostrzegli oni aluzje do takich faktów naukowych, jak oś Ziemi, promień biegunowy Ziemi, średnia gęstość, przeciętna temperatura jej powierzchni i okres precesji osi Ziemi i tak dalej. „Nietrudno dociec, w jaki sposób (piramidolodzy) doszli do takich niesłychanych naukowych zbieżności. Kiedy ktoś zabiera się do mierzenia tak skomplikowanej budowli, jaką

jest piramida, to od razu wpada mu w ręce ogromna obfitość różnych wielkości do wykorzystania. Jeśli będzie dość cierpliwy, by pożonglować nimi na różne sposoby, to z pewnością znajdzie wiele takich, które będą zbieżne z ważnymi liczbami w naukach przyrodniczych. A skoro nie jest on ograniczony żadnymi regułami, to byłoby doprawdy dziwne, gdyby takie poszukiwanie „prawd” ukrytych w piramidach nie zostało uwiecznione sporym sukcesem.

Weźmy pod uwagę na przykład wysokość piramidy. Smyth mnoży ją przez dziesięć do dziesiątej potęgi i w ten sposób wychodzi mu odległość do Słońca. Liczba dziesięć została wybrana zupełnie arbitralnie. Gdyby jednak nie udało mu się znaleźć takiej jednej wielokrotności, która dałaby w wyniku odległość do Słońca, to próbowałby z innymi wielokrotnościami, by sprawdzić, czy w takim razie nie wyjdzie mu odległość do Księżyca albo do najbliższej gwiazdy, albo też do jakiegokolwiek innej liczby o znaczeniu naukowym” (Gardner, s. 176-177).

Co różni te przypadki naciąganej aluzyjności od aluzyjności autentycznej, której przykładem – jak apologeta psychoanalizy czuje się zmuszony zapewnić – są Freudowskie opisy formowania się objawu, marzeń sennych, pomyłek etc.? „Czy to możliwe” – pyta Merleau-Ponty – „aby te odkryte przez psychoanalityków skomplikowane odpowiedzi sprawiły przypadek? Czyż to nie psychoanalitycy nauczyli nas zauważać echa, aluzje, powtórzenia jednego momentu życia w drugim?”. Tego rodzaju uwagi odzwierciedlają typową reakcję na Freudowskie interpretacje, a trzeba przyznać, że sam Freud niemal za każdym razem, kiedy udowadnia, iż jakiś fragment obecnego zachowania odnosi się do, powiedzmy, któregoś z dawnych zdarzeń z dzieciństwa, zmusza do poddania się wrażeniu swojej siły przekonywania. A może to wrażenie siły przekonywania jest iluzoryczne? Może, jak w cytowanych wyżej przykładach prostoduszności, wzięło się ono stąd, że nie zwróciliśmy uwagi na to, iż Freud korzysta z ogromnej swobody decydowania o doborze i opisie danych, które ma wyjaśniać? A może z przyjętego przez nas założenia, że niweczy dzieło zniekształceń i dochodzi do swoich interpretacji dzięki wcześniej sformułowanym regułom?

W świetle tych podejrzeń przyjrzyjmy się jednemu ze środków, jakich ima się Freud, by w fantazję Leonarda da Vinci o sępie wcisnąć aluzję do *fellatio*: „Jej najbardziej znamiennej cechą było przeciwieństwo to, że ssanie piersi matki przemieniła ona w bycie karmionym, a więc w czynność bierną, a tym samym w sytuację o niewątpliwie homoseksualnym charakterze”. Zatem relacja Leonarda o sępie, który ogonem rozchylił mu usta i kilkakrotnie uderzył nim w wargi, nie mogłaby być jedynie zniekształconym wspomnieniem karmienia go piersią matki, lecz musiała być fantazją ssania członka, ponieważ ssanie sutka matki jest czynnością aktywną, natomiast ssanie członka – bierną. Powstrzymam się przed zadaniem pytania, skąd u Freuda taka pewność, że ssanie męskiego członka jest czynnością bierną, a nie aktywną, bo jeszcze ktoś sobie pomyśli, iż z kwes-

tii, której nikt prawdopodobnie nie potrafi wyjaśnić autorytatywnie, czynię argument w polemice. Zwrócę jednak uwagę, iż nie harmonizuje ona z poglądem głoszonym nawet przez samego Freuda, że *fellatio* jest odrodzeniem się dziecięcego domagania się piersi. To zaś pokazuje, że przesądzając kwestię bierności piersi w stosunku do ust dziecka karmionego piersią, Freud oparł się na wcześniejszej znajomości tradycji, według której Leonardo da Vinci był homoseksualistą. Oto co na przykład pisze: „Matka jest wobec dziecka pod każdym względem aktywna, nawet o samym akcie karmienia piersią możecie w równej mierze powiedzieć, że matka daje pierś dziecku, jak też, że pozwala mu ją ssać” (Freud, 1933, s. 148<sup>57</sup>). I jeszcze: „Pierwsze seksualne lub seksualnie zabarwione doświadczenia dziecka w jego relacjach z matką mają oczywiście charakter bierny. Wszak też ona karmi piersią (...)” (Freud, 1950, s. 264-265<sup>58</sup>).

Pomyślmy o jeszcze jednym mechanizmie, którym posługuje się Freud, kiedy wyprowadza homoseksualizm Leonarda z jego dziecięcych relacji z matką. „Wypierając miłość do matki, konserwuje on ten obraz w swej nieświadomości i od tej pory pozostaje wierny matce. Kiedy jako kochanek zdaje się uganiać za chłopcami, to w rzeczywistości ucieka przed innymi kobietami, które mogłyby skłonić go do niewierności wobec matki”. A więc nieświadomość kierowana kazirodczymi pragnieniami jest pomimo to, jak przystało na przyzwoitą drobnomieszczankę, monogamiczna. Ale czy to seksualne przywiązanie homoseksualisty do matki nie kłóci się czasem ze stwierdzeniem Freuda, że jej brak penisa budzi w nim wstęt? I jeśli usłyszymy na to odpowiedź, że jego nieświadomość przywiązuje się do matki fallicznej, której pozostaje wierny pod przymusem, to jak sprostać temu zadaniu, skoro będzie musiał „poszukiwać swych obiektów seksualnych wśród mężczyzn, którzy jednak swymi innymi somatycznymi i psychicznymi cechami charakterystycznymi będą przypominali kobietę” (Freud, 1924b, s. 66<sup>59</sup>).

Ale na te filisterskie zastrzeżenia Freud ma odpowiedź naprowadzającą na ślad innej charakterystycznej cechy teorii psychoanalitycznej, trudnej wprawdzie do zrozumienia, ale łatwej do wyjaśnienia, jeśli przyjąć założenie, że ma ona służyć uniknięciu odrzucenia, mianowicie Freudowskie zapewnienie, iż nieświadomość nie zawiera sprzeczności. W ten sposób Freud mógł zapewnić sobie prawo do orzekania *a posteriori* o tym, jakie logiczne następstwa wynikają z każdego wysuniętego twierdzenia interpretacyjnego. Ta własność nieświadomości wychodzi na jaw w takiej oto okoliczności. Freud przewiduje, że jego opis formowania się objawu chorobowego, w którym pacjent nieświadomie pragnie, by członek jego ojca wszedł weń i dał mu dziecko, a do tego jest jeszcze nieświadomie przekonany, że koniecznym warunkiem spełnienia się tego życzenia jest kastracja, spotka się z zarzutem, iż kłóci się z inną interpretacją, w myśl której pacjent jest nieświadomie przekonany o tym, że odbył jest otworem, przez który odbywa się stosunek płciowy i poród. „Zaiste, tkwiła jakaś sprzeczność w fakcie, że (...)”

lęk przed kastracją mógł się utrzymywać na równi z utożsamieniem się z kobietą – utożsamieniem, w którym członem wiążącym była odbytnica – atoli była to tylko sprzeczność logiczna, to zaś niewiele mówi. Całe to zjawisko charakteryzuje raczej pracę nieświadomości” (Freud, 1925a, s. 557<sup>60</sup>). Lecz pierwszy z tych opisów, które Freud usiłuje w taki sposób pogodzić, sam wychodzi z założenia, że nieświadomość zdaje sobie sprawę ze sprzeczności zachodzącej między pragnieniem odegrania biernej roli seksualnej *vis-à-vis* ojca a pragnieniem zachowania penisa. Nie sposób też nie zauważyć, że nieświadomość, która „nie zna logiki” i nic nie wie o sprzecznościach, pomimo to bez przerwy angażuje się w wyprowadzanie wniosków. Na przykład w studium przypadku z Hansem Freud w taki oto sposób opisuje „typowy nieświadomy ciąg myśli”: „Czyż bowiem naprawdę istnieją organizmy żywe pozbawione siusiaka? Jeśli tak, to nie wydaje się tak nieprawdopodobne, że można Hansowi zabrać siusiaka, że można go niejako uczynić kobietą” (Freud, 1925a, s. 179<sup>61</sup>). Skoro jednak w nieświadomości nie ma „Nie” („Jak wiadomo, w nieświadomości nie ma żadnego ‘nie’; przeciwieństwa zlewają się tu w jedno” [Freud, 1925a, przyp. na s. 559<sup>62</sup>]), to nie może też być „Jeżeli”, „Więc”, ani też „A zatem”.

## VI

Mogłoby się zdawać, że mając na podorzędziu zasadę: „Nie jest konieczne, by różne znaczenia przypisywane jednemu symptomowi korespondowały ze sobą” (Freud, 1925a, s. 65<sup>63</sup>), ryzykuje się w minimalnym zaledwie stopniu, że zaproponowana interpretacja będzie nietrafiona.

Wszakże wszystkie te argumenty nie będą prawdopodobnie miały nic do rzeczy, ponieważ Freudowskie interpretacje mogą należeć do klasy twierdzeń, które wcale nie liczą się z argumentami ze strony niezależnego prawdopodobieństwa i pokrewnymi względami, i które są potwierdzone lub nie jedynie przez zdarzenia. Z tego punktu widzenia zasady interpretacji są zasadami praktycznymi, ponieważ usprawiedliwia je to, że wraz z impoderabiliami, które można wyodrębnić tylko dzięki talentowi i doświadczeniu, prowadzą do prawidłowych wniosków co do procesów nieświadomych. Zgodność zachowania i skojarzeń pacjenta z przedłożoną interpretacją będzie zatem przejawem, a nie probierzem jej trafności, tak że tworzenie błędnych aluzji, które pokazują równie powikłane zależności, jak rzekomo autentyczne Freudowskie, nie ma żadnego znaczenia.

Kiedy Alastair Fowler, krytyk literacki, badając numerologiczne aluzje w poezji renesansowej zastanawia się nad stwierdzeniem, że „Uwodzicielski Zodiak” uosabia aluzję do miesiąca księżycowego, to przyznaje, że „prawdopodobieństwo natrafienia w nim na liczbę zwrotek równą liczbie dni w miesiącu księżycowym (...) nie jest zbyt duże”, po czym przechodzi do uzasadnienia: „Choć z pewnością nie można przeoczyć ruty-



nowej ostrożności w posługiwaniu się prawdopodobieństwami, to jednak należy również pamiętać, że – jeśli przyjrzeć się z umiarem – wiele umyślnych wzorców zostanie przecoczonych. Przecież renesansowy poeta wcale nie musiał konstruować mało prawdopodobnych pod względem statystycznym konfiguracji. Schemat, który miał w głowie, równie dobrze mógł być schematem o dużych szansach pojawienia się w sposób losowy (...) impoderabilia powinny wpłynąć na to, co się twierdzi o wzorcach numerologicznych (...).”

I właśnie do rozumienia interpretacji Freuda według takiego modelu często jesteśmy zachęcani. Wzorce skojarzeniowe wytworzone czy wywołane przez analityka same nie są treścią jego wniosków interpretacyjnych, lecz są jedynie symptomatyczne dla ich poprawności. Ale poprawności względem czego? Względem „czegoś, co w nim wówczas zaszło”. I taka właśnie wykładnia interpretacji Freuda ma dla niego tę dodatkową korzyść, że wiele z nich nie tylko nie jest zdolnych sprostać próbie niezależnego prawdopodobieństwa, lecz z trudem daje się w ogóle rozszyfrować w języku dyspozycji.

Dora, Paul i inni mogliby *postąpić* tak, jakby brali pod uwagę zawarte w interpretacjach Freuda nieświadome myśli, które on przypisał występującym u nich objawom. I tak samo Freud mógłby *postąpić* tak, jakby śnił swój sen o monografii botanicznej<sup>64</sup>). Takie zjawiska są z samej natury rzeczy językowe. „Mieć” sprzymierzyło się z „powiedzieć”. Ale czy nie zabrakło również środowiska, które umożliwiło nadanie Freudowskim interpretacjom tego właśnie sensu?

Jak zauważył John Wisdom, obstawanie przy behawioralnej wykładni twierdzeń Freuda, odnoszących się do nieświadomości pacjenta, wprowadza w błąd. Zaproponował zatem następujący sposób ich objaśniania: „Gdyby zmienić nieco sens zdania: »W sercu X-a jest ukryta nienawiść do Y-a«, tak żeby wydanemu wtenczas przez X-a sądowi introspekcyjnemu nie przypisywać jego zwykłego znaczenia, to i tak nie zmieniłoby to jego sensu, ponieważ późniejszy sąd introspekcyjny X-a o tym, co teraz dzieje się w jego sercu, nadal będzie rozstrzygać ostatecznie o prawdziwości tego zdania. Zdanie mówiące o ukrytej niechęci nadal pozostaje zdaniem takim, że nikt inny oprócz pacjenta nie wie, w jaki sposób je zweryfikować” (Wisdom, 1961). Może i można by nie mieć nic przeciwko temu, że takie przyznanie się po jakimś czasie, a nawet odrzucające zaprzeczenie przyznanie się po jakimś czasie, potwierdza to, co Wisdom w taki sposób imputuje Freudowi. Tylko że większa część Freudowskich interpretacji nie dopuszcza tego rodzaju objaśnień. Przykłady podane przez Wisdoma to konceptualnie wykastrowane przykłady tego rodzaju pytań, przed którymi staje się, chcąc je zrozumieć. To są takie pytania, jak to, czy wyznanie po czasie może przemienić takie wydarzenie, jak upadek, powiedzmy w działanie, albo takie wydarzenie fizjologiczne jak menstruacja w wykonanie, albo potwierdzić, że ból, strach czy urojenie wprawdzie doszły do skutku, ale nie zostały przeżyte? Czy Paul (to „Człowiek-Szczur”) mógłby poniewczasie potwierdzić, że

kiedy ogarniętego nastrojem żalu zmieszanego z tęsknotą po wyjeździe jego damy do ciężko chorej babki, ovladnął go wewnętrzny przymus poderżnięcia sobie brzytwą gardła, po którym przysła myśl: „Nie, musisz pojechać i zamordować tę starą kobietę”, to tak naprawdę u podłoża leżał *nieświadomy* bieg myśli: „Och, chciałbym pojechać i zabić tę starą kobietę, która ukradła mi moją kochankę”, „Sam się zabij za karę za taką złość i żądę mordu”, tylko że w odwrotnej kolejności – na sposób Białej Królowej<sup>65</sup> – czyli na początku nakaz karny, na koniec przywołanie karanego zamysłu (Freud, 1925a, s. 326<sup>66</sup>)?

Przecież skoro można dać się przekonać do ulokowania cechy odróżniającej zjawiska psychiczne od niepsychicznych w działającym podmiocie, to po co zaprzętać sobie głowę niemożnością wyjaśnienia, czym jest to, co wynika z przypisania komuś nieświadomego stanu psychicznego? Taki obraz niesłyszalnego, wewnętrznego deliberowania, dostępnego w retrospekcji, a nie w introspekcji, ubawi nas i sprawi, że będziemy zadowoleni.

Kiedy Freud pisze: „O wielu spośród tych utajonych stanów musimy powiedzieć, że różnią się one od stanów świadomych właśnie tym tylko, że pozbawione są świadomości” (Freud, 1925b, s. 101<sup>67</sup>) oraz „(...) mianem ‘nieświadomego’ określamy proces psychiczny (...) który został w *swoim czasie* zaktywizowany, mimo że w *owym czasie* nic o nim nie wiemy” (Freud, 1933, s. 95<sup>68</sup>), to w tych sformułowaniach oddaje się czemuś mniej nieszkodliwemu niż tylko skrzywienie ontologiczne. I tylko biorąc pod uwagę związek tych sformułowań z ich weryfikowalnością, można zrozumieć zapewnienie Freuda, że w tych okultystycznych sprawozdaniach mieści się „prawdziwa istota tego, co psychiczne”.

Zastanówmy się nad słownictwem, którym w charakterystyczny dla siebie sposób posługuje się Freud dla sformułowania swojej typowej interpretacji. Objawy, pomyłki itp. nie są po prostu *czymś spowodowane*, lecz „oznajmniają”, „deklarują”, „wyrażają”, „realizują”, „spełniają”, „zaspokajają”, „przedstawiają”, „naśladują” czy „są aluzją do” tego lub innego wypartego impulsu, myśli, wspomnienia itd. Weźmy pod uwagę termin „aluzja”. Jest on zwykle używany z pominięciem jego całej siły w sensie „naginany”, tak jakby powiedzieć, że kac jest aluzją do nieumiarkowania w picu, a zimowa opalenizna do wakacji nad Morzem Śródziemnym. W jednym ze swoich objaśnień marzeń sennych Freud twierdzi, że czerwone kwiaty podobne do kamelii, które jego pacjentka trzyma we śnie w ręku, „niewątpliwie stanowią aluzję do (...) miesięczki”, i na poparcie tego twierdzenia czyni aluzję do La Dame aux Camélias, która sygnalizowała nadejście miesięczki zamieniając białą kamelię, którą zawsze nosiła, na czerwoną (Freud, 1949b, s. 319<sup>69</sup>). Można co prawda dorobić do tego twierdzenia i taki sens, że na wygląd i kolor kwiatów w marzeniu sennym pacjentki wpłynęła jej znajomość książki *Dama Kameliowa*, i że gdyby krew menstruacyjna była zielona, to i one byłyby zielone, ale przecież

Freudowi nie o taki sens chodzi, ponieważ to nie o tym miała pacjentka zaświadczyć. Może by się i zgodziła, lecz nie mogłaby potwierdzić. A za pomocą takich wyrażen idiomatycznych, jak „aluzja”, Freud chwyta się sposobu na skłonienie nas do przyrównania jego eksplanandów do klasy czynności i reakcji, których dociekanie dobiega naturalnie końca, kiedy działający podmiot relacjonuje jego treść, jak chociażby bieg jego myśli w trakcie posępnego zadumania. Łączny tego skutek jest taki, że tam, gdzie skądinąd byłoby czymś naturalnym domagać się behawioralnego naświetlenia czy dowodu indukcyjnego, wstrzymuje się z tym wymaganiem z powodu przekonania, że to czynność intencjonalna lub ekspresyjna jest wyjaśniana; tymczasem wszędzie tam, gdzie normalnie oczekuje się od działającego podmiotu uczciwego i starannie przemyślanego braku akceptacji, wystarczającego do wykazania, że przypisywanie jego czynnościom ekspresyjności lub intencjonalności jest niezgodne z prawdą, Freud te oczekiwania zawodzi mówiąc o „procesach”, „mechanizmach” i „prawach nieświadomości”.

A może by tak za wzorzec zamaskowanej ekspresyjności przyjąć przypadek pastora z *La Symphonie Pastorale*, prowadzącego dziennik, w którym notuje swoje wysiłki w celu zerwania z masturbacją, ale dla zapewnienia sobie prywatności na wszelki wypadek pisze „palenie” zamiast „masturbacja”? Nietrudno to zrozumieć. Ale gdyby teraz zastąpić to tajemne znaczenie nieświadomym odniesieniem do masturbacji, to czyż jakiegokolwiek resztki poczucia zrozumienia, które można jeszcze mieć, nie są jak cień rzucony przez tamten wzorzec?

Lecz takie staczanie się w niezrozumiałość jest najczęściej przed nami skrywane przez łagodność stoku, serię następujących po sobie subtelnych przemieszczeń sensu, na które były wystawione idiomy, w jakich zostały sformułowane interpretacje. Aby się uwolnić, trzeba ujawnić po cichu dokonywane upodobnienia rodzące złudzenie zrozumiałości i niepozwalające dostrzec, jak bardzo brak normalnego otoczenia pozbawia Freudowskie interpretacje sensu. Kiedy to się stanie, te jego rekonstrukcje okażą się pseudomonologami.

### Wnioski końcowe

Analiza Freudowskich interpretacji pokazuje, że zwykle postępuje on tak, iż zaczyna od jakiegokolwiek treści stanowiącej podstawę objawów, której utrzymanie wymuszają na nim z góry przyjęte przez niego opinie, po czym konstruuje przekonujące, aczkolwiek błędne powiązania między tą treścią a eksplanandum. To dzięki temu znajduje on aluzje do pokasływania ojca pacjentki w trakcie stosunku seksualnego w napadach duszności, stosunku oralnego w *tussis nervosa*<sup>70)</sup>, defloracji w bólach głowy, orgazmu w historycznej utracie świadomości, bólów porodowych w zapaleniu wyrostka robaczkowego, pragnienia zajścia w ciążę w historycznym wymiotowaniu, lęku przed ciążą w anoreksji, porodu w skoku samobójczym, lęków kastracyjnych w natrętnym zaabsorbowaniu uchy-

laniem kapelusza, masturbacji w wyciskaniu wągrów, analnej teorii narodzin w zaparciach histerycznych, położu w upadku konia pociągowego, polucji w moczeniu nocnym, macierzyństwa niezamężnej kobiety w powłóczeniu nogą, poczucia winy z powodu uwiedzenia dziewcząt w okresie dojrzewania w natrętnym sterylizowaniu pieniędzy przed ich wydaniem, i tak dalej i dalej.

Powie ktoś, że taka krytyka jest typowo biograficzna i dlatego jej znaczenie dla pseudonaukowego statusu psychoanalizy jest niewielkie. Nie dostrzega się jednak przy tym, że przedmiotem krytyki nie są osobiste wydarzenia w historii życia Freuda, lecz sprawy porządku publicznego, nad którymiśmy się niejedną raz zastanawiali i dyskutowali, ale nie dało to niczego oprócz wyjaśnionych bez najmniejszego trudu wątpliwości. Kiedy podejmujemy naprawdę stanowczą próbę zrozumienia twierdzeń Freuda, skoro mogliśmy zrozumieć inne twierdzenia napotkane w trakcie badań wyjaśniających, to pytania i zarzuty narzucają się z taką natarczywością, że musi to budzić podejrzenia co do ducha, w jakim zostały pierwotnie przyjęte. Wyznaczają one problemy dla fenomenologii przekonania do psychoanalizy<sup>71)</sup>.

Jeśli twierdzenia psychoanalityczne nie są autentycznie hipotezami, to wcale nie z powodu jakichś ich uchwytnych mankamentów formalnych, lecz dlatego, że to nie taka rola przypadła im w życiu ich autorów i przekazicieli, jak również tych, którzy potem je powtarzali, dostosowywali lub tylko po cichu wypróbowywali. Nie dlatego objaśnia się marzenia sennie, objawy, pomyłki itp., że ktoś odkrył, iż mają one sens, ale po to twierdzi się z takim uporem, że mają one sens, by można je było objaśniać. I jeśli zastanowimy się nad tym, jakiego rodzaju jest to teza i jakich potrzebuje dowodów, to nie będziemy zaskoczeni, kiedy okaże się, że jest ona nie do udowodnienia i że jest źródłem nierozstrzygalnej różnicy zdań, ponieważ nie chodzi o to, by pokazać, że jakaś odosobniona teza psychoanalizy nie spełnia określonego kryterium, lecz by uchwycić pewien wzorzec w całym układzie.

Lecz jeśli transakcje, które Freud prowadzi z marzeniami sennymi, asocjacjami, wspomnieniami itd. swoich pacjentów, nie są operacjami wyjaśniającymi, to czym są w takim razie? Do czego je zaliczyć? Problem polega na tym, że nie mamy dla nich powszechnie przyjętej etykiety. Termin „pseudonauka”, mimo że prawidłowo oddaje ich charakter, ma wydźwięk wyłącznie negatywny i dokonuje zbyt daleko idącego upodobnienia. Rzucić światło na ich charakter można tylko za pomocą porównań.

W tym artykule zebrałem powody, które doprowadziły mnie do wniosku, że to, co zrobił Dante, kiedy odnalazł trynitarną aluzję w dacie śmierci Beatrycze; to, co zrobił spotkany przez Macaulaya duchowny, kiedy dowodził, że Bonaparte jest Bestią, o której wzmiankuje św. Jan; to, co robią piramidolodzy, gdy odnajdują aluzje do prawd matematycznych i naukowych w wymiarach Wielkiej Piramidy; to, co robi św. Augustyn, kiedy objaśnia znaczenie dokonanego przez św. Piotra połowu 153 ryb; to, co zrobił

Newton, gdy utożsamiał dalszy podział zachodniego cesarstwa rzymskiego z czterema rogami czwartej Bestii wymienionej w Księdze Daniela, to właśnie to samo robi Freud, kiedy „ujawnia” sekretne znaczenie marzeń sennych, objawów, pomyłek, wspomnień i skojarzeń swoich pacjentów i wyjaśnia, „co znaczą objawy pacjenta, jakie impulsy popędowe kryją się za nimi i przez nie otrzymują zaspokojenie oraz przez jakie etapy wiodła tajemnicza droga, która doprowadziła impulsy do tych objawów”<sup>72)</sup>.

### Literatura

- Dante. 1871. *La Vita Nuova*. Trans. Theodore Martin. Edinburgh.
- Eddy, Mary Baker. 1875. *Science and Health with Key to the Scriptures*. Published in Boston by the Trustees under the Mary Baker Eddy Will.
- Farrell, B. A. 1961. *Can Psychoanalysis be Refuted? Inquiry*.
- Freud, S. 1922. *Beyond the Pleasure Principle*. London.
- . 1924a. *Collected Papers*. Vol. 1. London.
- . 1924b. *Collected Papers*. Vol. 2. London.
- . 1925a. *Collected Papers*. Vol. 3. London.
- . 1925b. *Collected Papers*. Vol. 4. London.
- . 1930. *Civilization and its Discontents*. London.
- . 1933. *New Introductory Lectures on Psychoanalysis*. London.
- . 1938. *The Basic Writings of Sigmund Freud*. Trans. A. A. Brill. New York.
- . 1949a. *An Outline of Psychoanalysis*. London.
- . 1949b. *The Interpretation of Dreams*. London.
- . 1950. *Collected Papers*. Vol. 5. London.
- . 1953. *The Standard Edition of the Complete Works*, Vol. 7. London.
- . 1953. *The Standard Edition of the Complete Works*, Vol. 11. London.
- . 1956. *General Introduction to Psychoanalysis*. London.
- . 1961. *Inhibitions, Symptoms, and Anxiety*. London.
- . 1962. *Two Short Accounts of Psychoanalysis*. London.
- . 1963. *Leonardo da Vinci*. London.
- Gardner, Martin. 1957. *Fads and Fallacies*. New York.
- Hofling, Charles K. 1964. *Percival Lowell and the canals of Mars*. „Br. Med. Psychol.” 37.
- Inglis, Brian. 1964. *Fringe Medicine*. London.
- Marmor, Judd. 1962. *Psychoanalytic therapy as an educational process*. Psychoanalytic Education, vol. 5. New York. In the series *Science and Psychoanalysis*. (Ed. Jules M. Masserman).
- Newton, Isaac. 1841. *Observations on the Prophecies of Daniel*. London.
- Pareto, V. 1963. *The Mind and Society: A Treatise on General Sociology*, vol. 1. New York.
- Popper, K. 1957. *Philosophy of science: a personal report*. *British Philosophy in Mid-Century*. Ed. C. A. Mace. London.
- Waelder, R. 1962. *Psychoanalysis, scientific method and philosophy*. „F. Am. Psychoanal. Ass.” 10, No 3.
- Wisdom, John. 1961. *Review of Psychoanalysis, Scientific Methods and Philosophy*. Ed. Sidney Hook. „Q. J. Exp. Psychology” 13, No 1.

## Przypisy

(wszystkie przypisy, z wyjątkiem przypisu 71, pochodzą od tłumacza)

- <sup>1)</sup> Por. *Objaśnianie marzeń sennych* (przełożył Robert Reszke). Wydawnictwo KR, Warszawa 1996/1900, s. 507.
- <sup>2)</sup> James Lind (1716-1794), szkocki lekarz okrętowy.
- <sup>3)</sup> Mary Baker Eddy (1821-1910), wsławiła się jako założycielka amerykańskiej sekty religijnej *Nauka Chrześcijańska* (Christian Science). Po odkryciu efektu placebo przestała leczyć metodą homeopatyczną, ale uprzedzona do medycyny konwencjonalnej propagowała fizyczne i duchowe uzdrawianie człowieka na wzór Chrystusa.
- <sup>4)</sup> Por. Zarys psychoanalizy (przełożył Jerzy Prokopiuk), [w:] S. Freud, *Poza zasadą przyjemności*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994/1940, s. 111.
- <sup>5)</sup> Por. Fantazje historyczne i ich związek z biseksualizmem (przełożyła Barbara Kocowska), [w:] K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud. Dzieło i człowiek*. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1991/1908, s. 227.
- <sup>6)</sup> Moje poglądy na temat roli seksualności w etiologii nerwic (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. V. Wydawnictwo KR, Warszawa 1999/1906, s. 139.
- <sup>7)</sup> *Wstęp do psychoanalizy* (przełożyli S. Kempnerówna i W. Zaniewicki). Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004/1916, s. 245-246.
- <sup>8)</sup> O typach schorzeń neurotycznych (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. VII, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001/1912, s. 195.
- <sup>9)</sup> Por. Zahamowanie, symptom i lęk (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. VII, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999/1926, s. 234-235.
- <sup>10)</sup> Poza zasadą przyjemności (przełożył Jerzy Prokopiuk), [w:] S. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994/1920, s. 30-31.
- <sup>11)</sup> Por. O psychoanalizie pięć odczytów wygłoszonych na uroczystość jubileuszu założenia Clark University (przełożył L. Jekels), Wydawnictwo H. Altenberga, Lwów 1911/1910.
- <sup>12)</sup> *Wstęp do psychoanalizy*, dz. cyt., s. 255-256.
- <sup>13)</sup> Trzy rozprawy z teorii seksualnej (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. V, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999/1905, s. 60, przyp. 58.
- <sup>14)</sup> Patrz: Uwagi na temat pewnego przypadku nerwicy natręctw (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. II, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996/1909.
- <sup>15)</sup> O niektórych mechanizmach nerwicowych w wypadku zazdrości, paranoi i homoseksualizmu (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. II, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996/1922, s. 181.
- <sup>16)</sup> Psychoanalityczne uwagi o autobiograficznie opisanym przypadku paranoi (*Dementia paranoides*) (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. II, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996/1911, s. 149.
- <sup>17)</sup> Sir Roger David Casement (1864-1916), irlandzki działacz społeczny, występował czynnie przeciwko nadużyciom systemu kolonialnego w Afryce i Peru. Podejrzewany o homoseksualizm.
- <sup>18)</sup> O niektórych mechanizmach nerwicowych ..., dz. cyt., s. 186.
- <sup>19)</sup> *Wstęp do psychoanalizy*, dz. cyt., s. 274-275.
- <sup>20)</sup> Nerwica diaboliczna w XVII wieku (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. II, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996/1923, s. 264-265.
- <sup>21)</sup> Trzy rozprawy z teorii seksualnej, dz. cyt., s. 85, przyp. 103.
- <sup>22)</sup> Por. Analiza fobii pięciolatka [Mały Hans] (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. VI, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000/1909, s. 8.

- <sup>23)</sup> O dziecięcych teoriach seksualnych (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. V, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999/1908, s. 159.
- <sup>24)</sup> Patrz: *On the History of the Psycho-Analytical Movement*.
- <sup>25)</sup> Por. Trzy rozprawy..., dz. cyt., s. 31.
- <sup>26)</sup> Z historii nerwicy dziecięcej [„Człowiek-Wilk”] (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. VI, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000/1909, s. 108, przyp. 4.
- <sup>27)</sup> Z historii nerwicy dziecięcej..., dz. cyt., s. 102.
- <sup>28)</sup> *Objaśnianie marzeń sennych*, dz. cyt., s. 228.
- <sup>29)</sup> Z historii nerwicy dziecięcej..., dz. cyt., s. 137-138.
- <sup>30)</sup> Percival Lowell (1855-1916), amerykański matematyk i astronom.
- <sup>31)</sup> Por. Z historii nerwicy dziecięcej, dz. cyt., s. 175 i 193.
- <sup>32)</sup> Por. *Wstęp do psychoanalizy*, dz. cyt., s. 264.
- <sup>33)</sup> O psychogenezie pewnego przypadku żeńskiego homoseksualizmu (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. II, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996/1920, s. 223.
- <sup>34)</sup> Por. Leonarda da Vinci wspomnienia z dzieciństwa, [w:] *Poza zasadą przyjemności*, dz. cyt., s. 288.
- <sup>35)</sup> Trzy rozprawy z teorii seksualnej, dz. cyt., s. 116-117.
- <sup>36)</sup> *tamże*, s. 116.
- <sup>37)</sup> O niektórych mechanizmach nerwicowych ..., dz. cyt., s. 185.
- <sup>38)</sup> Dostojewski i ojcostwo (przełożyła Barbara Kocowska), [w:] K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło* (s. 308-323). Ossolineum, Wrocław 1991, s. 315-316.
- <sup>39)</sup> *Kultura jako źródło cierpień* (przełożyli Aleksander Ochocki, Marcin Poręba i Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. IV, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998/1930, przyp. 79 na s. 215-216.
- <sup>40)</sup> Analiza fobii pięcioletka [Mały Hans], dz. cyt., s. 8.
- <sup>41)</sup> Por. *tamże*, s. 93.
- <sup>42)</sup> Zob. William Shakespeare, *Król Henryk IV*.
- <sup>43)</sup> Moje poglądy ..., dz. cyt., s. 137.
- <sup>44)</sup> *tamże*, s. 137-138.
- <sup>45)</sup> Zarys psychoanalizy, dz. cyt., s. 136.
- <sup>46)</sup> Dawna nazwa ciężkiego trwałego upośledzenia umysłowego, będącego wynikiem fenylketonurii, genetycznie uwarunkowanego zaburzenia genu kodującego enzym hydroksylazy fenylalaninowej, niezbędny do metabolizmu fenylalaniny, jednego ze składników diety.
- <sup>47)</sup> *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy. Nowy cykl* (przełożył Paweł Dybel), Wydawnictwo KR, Warszawa 1995/1933, s. 172.
- <sup>48)</sup> *tamże*, s. 173.
- <sup>49)</sup> W kwestii etiologii hysterii (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. VII, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001/1896, s. 60.
- <sup>50)</sup> Uwagi na temat pewnego przypadku nerwicy ..., dz. cyt., s. 31.
- <sup>51)</sup> Por. W kwestii etiologii hysterii ..., dz. cyt., s. 56.
- <sup>52)</sup> *Objaśnianie marzeń sennych*, dz. cyt., s. 175.
- <sup>53)</sup> Fragment analizy pewnej hysterii (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. VII, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001/1905, s. 147-148.
- <sup>54)</sup> Dante Alighieri, *Życie nowe* (przełożył Edward Porębowicz), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960/1292-1293, s. 49-50.
- <sup>55)</sup> Thomas Babington Macaulay (1800-1859), angielski poeta, historyk i polityk (przyp. tłum.).
- <sup>56)</sup> Vilfredo Pareto (1848-1923), włoski ekonomista i socjolog.

- <sup>57)</sup> *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy. Nowy cykl*, dz. cyt., s. 132.
- <sup>58)</sup> O seksualności kobiecej (przełożył Robert Reszke), [w:] S. Freud, *Dzieła*, t. V, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999/1931, s. 256.
- <sup>59)</sup> O dziecięcych teoriach seksualnych, dz. cyt., s. 158.
- <sup>60)</sup> Z historii nerwicy dziecięcej, dz. cyt., s. 160.
- <sup>61)</sup> Analiza fobii pięciolatka, dz. cyt., s. 27.
- <sup>62)</sup> Z historii nerwicy dziecięcej, dz. cyt., s. 12.
- <sup>63)</sup> Fragment analizy pewnej hysterii, dz. cyt., s. 109.
- <sup>64)</sup> Opis i analiza marzenia sennego Freuda o monografii botanicznej, [w:] *Objaśnianie marzeń sennych*, dz. cyt., s. 158-164 i 247-249.
- <sup>65)</sup> „- W takim razie równoznaczne byłyby też określenia – dorzucił Susel jakby przez sen – »oddycham, kiedy śpię« i »śpię, kiedy oddycham« ” [Lewis Carroll, *Alicja w krainie czarów* (przełożyła Maria Morawska), Wydawnictwo Siedmioróg, Wrocław 2004, s. 74].
- <sup>66)</sup> Uwagi na temat pewnego przypadku nerwicy natręctw, dz. cyt., s. 44.
- <sup>67)</sup> Nieświadomość (przełożył Marcin Poręba), [w:] Z. Rosińska, *Freud*, Wiedza Powszechna, Warszawa 2002, s. 195.
- <sup>68)</sup> *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy. Nowy cykl*, dz. cyt., s. 82.
- <sup>69)</sup> *Objaśnianie marzeń sennych*, dz. cyt., s. 276.
- <sup>70)</sup> Nerwowe pokasywanie.
- <sup>71)</sup> Owocne propozycje rozwiązania takich problemów przedstawił Wittgenstein. Patrz rozdział 2 w tym tomie (przyj. autora).
- <sup>72)</sup> Niektóre typy charakteru spotykane w pracy psychoanalitycznej (przekład Anny Czownickiej), [w:] Kets de Vries, M. F. R. i Perzow, S. (red.), *Podręcznik psychoanalitycznych studiów charakterologicznych*, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, Warszawa 1995, s. 47.

### Freud and the idea of a pseudoscience

In this essay which comprises one of chapters in Frank Cioffi *Freud and the Question of a Pseudoscience* (Open Court, Chicago 1998, pp. 115-142) its author, the most harsh and provocative contemporary critic of psychoanalysis, has assembled reasons for concluding that psychoanalysis is a pseudoscience. What makes this text unique among current offerings is the contrary view about a pseudoscience according to which it is constituted by methodologically defective procedures (in a sense of wilful which encompasses refined self-deception) rather than merely by formally defective theses.

**Key words:** psychoanalysis, Sigmund Freud, pseudoscience